



20 lutego 2025

NR 42 (18133)

Sport



Zrób Jago co należy

Porzućcie wszelką nadzieję.

... wy, którzy wyjeżdżacie z ekstraklasy. Polscy piłkarze w mocnych ligach zagranicznych odgrywają marginalne role, co ma przełożenie na reprezentację. Bycia liderem oczekujemy od tych, którzy są starzy, grają mało lub reprezentują kluby drugiego szeregu.

W przyszłym roku minie dekada od pamiętnego, wciąż żywego w polskich sercach Euro 2016, kiedy Białoczerwoni – w wewnętrznym mniemaniu – bliscy byli, żeby zostać mistrzem Starego Kontynentu. Pomijając jednak złośliwość, faktem jest, że był to najlepszy turniej mistrzowski reprezentacji Polski od dawien dawna i w pełni zrozumiałe jest to, że wielu z sentymentem wspomina tamtą ekipę Adama Nawalki. Rodzą się też pytania – dlaczego nie jest już tak, jak wtedy? Z czego to wynika?

Zbiorowy prime time

Przed każdym meczem czy turniejem pojawiają się analizy dotyczące stanu personalnego reprezentacji. Analizuje się nazwiska, a w efekcie kluby, które reprezentują i ligi, w których występują – i często dochodzi się do wniosku, że dobrze to wygląda. Tu liga włoska, tu angielska, tu gwiazda z Hiszpanii... Ale czy na pewno jest to takie dobre? Czy jest to dobre na tyle, aby być lepszym od innych? Sytuacja nie jest tak klarowna... Przypomnijmy jeszcze raz Euro 2016 i to, czym dysponował Nawalka, któremu również – co należy pamiętać – sprzyjał stosunkowo korzystny terminarz i bardzo mała liczba meczów z topowymi reprezentacjami (np. nie było rozgrywek Ligi Narodów).

W bramce selekcjoner miał Łukasza Fabiańskiego ze Swansea (12. miejsce), regularnie występującego w Premier League, gdzie w co czwartym meczu zachowywał czyste konto (rywalizował z Wojciechem Szczęsnym, który wymiatał w mocnej Romie, a w sezonie 2016/17 wygrał miejsce o skład ze słynnym Alissonem Beckerem). Na prawej obronie gra Łukasz Piszczek, jeden z najlepszych na świecie na tej pozycji, próbujący z Dortmundem zdetronizować Bayern Monachium. Na stoperze Kamil Glik, kapitan i gwiazda Torino (środek Serie A), który po Euro ruszył do Monaco i razem z Kylanem Mbappé zdobył mistrzostwo Francji i zagrał w półfinale Ligi Mistrzów. Środek pola trzymał przeżywający swój prime time Grzegorz Krychowiak,



Robert Lewandowski i Piotr Zieliński to ostatnie postacie z „pokolenia Euro 2016”, które nadal są wiodącymi postaciami reprezentacji Polski. Kto będzie po nich?

który po Euro za prawie 30 mln trafił z mocnej Sevilli do topowego PSG (jak mu tam poszło, pominiemy). Przed nim biegał Piotr Zieliński, którego po Euro (i kapitalnym sezonie w Serie A) wzięło Napoli. Znakomity sezon w Ligue 1 w Stade Rennes miał Kamil Grosicki (9 goli i 4 asysty), a za strzelanie goli odpowiadali Arkadiusz Milik (wybitny w Ajaxie, po Euro trafił do Napoli), no i Robert Lewandowski, którego przedstawiać nie trzeba. Ci, którzy na bieżąco śledzą losy reprezentacji Polski i jej zawodników w ich klubach, zapewne już domyślają się, że dzisiaj na taką obsadę nie ma co liczyć.

Niemal tylko bramkarze...

Polacy w ligach top 5 Europy (Anglia, Niemcy, Włochy, Francja i Hiszpania) oczywiście są („są”, bo nie zawsze grają). Jednakże mówiąc o reprezentacji, cały czas na pierwszy plan wysuwa się wiekowych Lewandowskiego i Zielińskiego. Na mundialu w 2026 roku obaj będą jeszcze zapewne w dobrej dyspozycji, w odpowiednim wieku, by ciągnąć ten wózek, ale czy można na nich będzie liczyć na Euro 2028 i w eliminacjach do niego? „Lewy” będzie miał wtedy 40 lat, „Zielu” 34. Prym powinni wieść inni, ich następcy, ale... tych dostrzec trudno.

Przyjrzelśmy się Polakom w ligach top 5 - z uwzględnieniem, aby byli to gracze urodzeni nie wcześniej niż w 1998 roku. Tacy, którzy na Euro 2028 będą mieli (rocznikowo rzecz jasna) 30 lat. Cóż, wygląda to... źle!

Obecnie jest bowiem tylko czterech polskich piłkarzy, którzy w topowych ligach Starego Kontynentu rozegrali w tym sezonie co najmniej 1000 minut. A przypomnijmy, że to równowartość 11 pełnych meczów i 10 minut. Nic wielkiego. W ekstraklasie 12. kolejka zakończyła się w połowie października, a w Premier League – miesiąc później. Co zaś w tym wszystkim najważniejsze, aż 3 z tych 4 Polaków to... bramkarze – Kamil Grabara (Wolfsburg), Radosław Majek (Monaco) i Marcin Bułka (Nicea)! Wszyscy są z rocznika 1999 i prezentują dobry poziom, choć – poza Majekiem, ale też bez przesady – nie reprezentują wielkich ekip. Z pola tylko Sebastian Walukiewicz przekroczył 1000 minut, który podobnie jak Glik, reprezentuje obecnie Torino, które jest w podobnym miejscu Serie A co wtedy, lecz do popularnego „Gliksona” jeszcze dużo 24-latkowi brakuje.

Czas odbudowy

A jak się mają pozostali gracze U-27? Albo są rezerwowymi (Kiwior, Stolarczyk,

Kamiński, Benedyczak, Zalewski), albo mają problemy zdrowotne (Białek, Gumny, Kowalski, Marchwiński), albo dopiero się odbudowują (Urbański), albo... wszystko naraz. Plusem jest to, że ostatnio wreszcie zaczął grać Kacper Urbański, z tym że na wypożyczeniu do ostatniej w Serie A Monzy. Wielkich marek nie sposób doświadczyć w tym zestawieniu. Arsenal weryfikuje Jakuba Kiwiora, Nicola Zalewski raczej nie będzie starterem w Interze (a wcześniej Romie). Reszta to zespoły przeciętne albo po prostu słabe. Oczywiście, jest kilku piłkarzy w ligach top 5, którzy radzą sobie dobrze i grają regularnie, jak Lewandowski, Szczęśny czy Jan Bednarek. Ten pierwszy jednak w ten sposób nie będzie, ten drugi skończył z reprezentacją, a ten trzeci (rocznik 1996) próbuje uchronić Southampton od najgorszego wyniku w historii Premier League; zresztą jak gra w orle na piersi, wszyscy są chyba świadomi...

Obecnie trudno znaleźć relatywnie perspektywicznego piłkarza, który przyjechałby na zgrupowanie reprezentacji jako „kozak” w znaczącym klubie. Oczywiście, możemy spojrzeć na Sebastiana Szymańskiego, który próbuje zdobyć mistrzostwo Turcji z Fener-

bahce, ale nigdy nie został sprawdzony w topowej drużynie. Ba, on nigdy nie wystąpił nawet w Lidze Mistrzów, a w reprezentacji regularnie pokazuje, że drugim Zielińskim to on na razie nie będzie. Zresztą w jego wieku „Zielu” był już gwiazdą silnego Napoli i miał grubo ponad 100 występów we Włoszech. Plus w końcu można zapisać obok Jakuba Modera, który zaliczył mocne wejście w Feyenoordzie i gra w nim nawet w Lidze Mistrzów. Ale dalej... Kamil Piątkowski? Odbudowuje się w przeciętnej tureckiej Kasimpasie, tak jak Kacper Kozłowski (21 lat!) w jeszcze bardziej przeciętnej Gaziantepie. Tymoteusz Puchacz? Odbudowuje się w najgorszej drużynie Championship Plymouth Argyle. Mateusz Bogusz, Dominik Marczuk, Bartosz Slisz – grają za oceanem, gdzie poziom jest w oczywistym stopniu niższy niż w mocnych ligach europejskich. Przypomnijmy, że mowa tylko o piłkarzach z rocznika 1998 lub młodszych. Swego czasu w Chorzowie mówiło się o „czasie odbudowy”, gdy klub spadł do III ligi i po imponującym rajdzie wrócił do ekstraklasy. W przypadku polskich piłkarzy ten termin również idealnie by się wpasował. Pytanie, czy po bessie też nadejdzie hossza?

Zachwiani i skreśleni

Selekcjoner Michał Probiez i jego sztab obserwują też innych piłkarzy, których w ostatnim czasie nie było w kadrze za często albo wcale. Ale raczej nie podobają im się to, co widzą. Filip Marchwiński był sprawdzany w reprezentacji, a gdy wyjechał do Włoch, skreślili go właściwie po pierwszym meczu i to w słabej drużynie Lecce. Jakby tego było mało, zerwał więzadła krzyżowe. Michał Skóraś nie potrafi przebić się w europejskim przeciętniaku, jakim jest Club Brugge. Niewiele lepiej idzie jego byłemu koledze z Lecha Kamilowi Jóźwiakowi, który jest rezerwowym w drugiej lidze hiszpańskiej (Granada). Pamięta ktoś Szymona Włodarczyka, który po odejściu z Zabrza miał piorunujące wejście w Sturmie Graz? Dzisiaj nie mieści się w walczącej o utrzymanie w Serie B Salernitanie. Przemysław Płacheta odbudowuje się (znowu)

182,4

MLN EURO

wynosiła łączna wartość rynkowa piłkarzy reprezentacji Polski na Euro 2024 wg przybliżonych wartości portalu Transfermarkt. Sytuowało to Białoczerwonych na 17. miejscu z 24. – przed Szwajcarią, Słowacją, Słowenią, Czechami, Węgrami, Rumunią i Albanią, a za plecami Szkocji, Gruzji, Austrii, Serbii czy Ukrainy.

35.

MIEJSCE

w rankingu FIFA zajmuje obecnie Polska, a 20., jeśli uwzględni się tylko reprezentacje europejskie. Z kolei w stosującym inny algorytm rankingu Elo, często uznawanym za najbardziej wiarygodny miernik siły piłkarskiej, reprezentacja Polski jest dopiero na 46. miejscu na świecie i 27. miejscu w Europie.

w drugoligowym angielskim Oxfordzie, a Michał Rakoczy „odpadł” w Cracovii i szuka szczęścia w drugiej lidze tureckiej. Niedoszła nadzieja polskiego futbolu Krystian Bielik występuje na trzecim szczeblu w Anglii. Bartłomiej Wdowik odszedł z Jagiellonii, by jeszcze w tym samym okienku odejść z Bragi do drugoligi-



Wszyscy chcieliby, aby Sebastian Szymański. Ale czy go na to stać?

POLACY U-27 W LIGACH TOP 5

Piłkarz Rocznik Pozycja Klub Mecze (od początku) Minuty

Premier League

Jakub KIWIOR 2000 Środkowy obrońca Arsenal 8 (2) 323
Jakub STOLARCZYK 2000 Bramkarz Leicester 6 (6) 540

Bundesliga

Bartosz BIAŁEK 2001 Napastnik Wolfsburg 0 0
Kamil GRABARA 1999 Bramkarz Wolfsburg 20 (20) 1776
Robert GUMNY 1998 Prawy obrońca Augsburg 4 (1) 145
Jakub KAMIŃSKI 2002 Skrzydłowy Wolfsburg 13 (8) 721

Serie A

Adrian BENEDYCZAK 2000 Skrzydłowy Parma 8 (2) 191
Mateusz KOWALSKI 2005 Napastnik Parma 1 (1) 57
Filip MARCHWIŃSKI 2002 Ofensywny pomocnik Lecce 1 (0) 14
Kacper URBĄŃSKI 2004 Środkowy pomocnik Monza 11 (5) 574
Sebastian WALUKIEWICZ 2000 Środkowy obrońca Torino 20 (15) 1306
Nicola ZALEWSKI 2002 Skrzydłowy Inter 15 (4) 597

Ligue 1

Marcin BUŁKA 1999 Bramkarz Nicea 22 (22) 1980
Radosław MAJECKI 1999 Bramkarz Monaco 12 (12) 1080

gowego niemieckiego Hannoveru, gdzie jego pozycja w składzie bywa różna. Łukasz Łakomy gra regularnie w Young Boys Berno, choć zespół przechodzi w Szwajcarii kryzys, a w Lidze Mistrzów zajął ostatnie miejsce w fazie ligowej. Jego były kolega z Zagłębia Lubin Łukasz Poręba nie potrafi wywalczyć miejsca w jedenaste drugoligowym niemieckim HSV. Sprawdzony przez Probiez Karol Struski to podstawowy piłkarz cyprijskiego Arisu Limassol, lecz nie brzmi to imponująco.

Potykanie o sznurówki

Przepraszam za tę mało kunsztowną wylizankę, ale ona najlepiej pokazuje, z jakim brakiem materiału zmaga się reprezentacja. Z wyżej wymienionych potencjalnych reprezentantów regularnie gra tylko Łakomy w Szwajcarii i Struski na Cyprze. Czy to zawodnicy, na których można opierać grę Białoczerwonych? Odpowiedź jest chyba oczywista.

Piłka w każdym kraju przeżywa swoje wznio-

upadki. W potęgach – jak Anglia, Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Holandia – nawet w okresie kryzysu selekcyonerzy mają do dyspozycji co najmniej niezłych zawodników. Kraje drugiego szeregu, do których zalicza się Polska, muszą czekać na swój dobry okres i wykorzystać 5 minut, które otrzymają. Nad Wisłą i Odrą nie ma fundamentów ku temu, aby stworzyć drużynę taką, jak w 2016 czy 2017 roku i mieć ją przez kilkanaście lat. Tamten okres już nie wróci, a przynajmniej nie prędko. Zmiana pokoleniowa, która trwa cały czas, powoduje wykruszenie zbudowanego muru. Liderzy, którzy w ostatnich latach odchodzili z reprezentacji – Glik, Piszczek, Krychowiak, Szczesny – nie mają następców, którzy zagwarantowaliby podobny poziom. Okej, bramkarzy ma Polska dobrych, ale żaden z nich nie jest tak dobry, jak „Szczena”. Zapewne podobnie będzie, gdy z koszulki z orłem zrezygnują Zieliński i Lewandowski. Nie widać bowiem w tej chwili zawodników, którzy weszliby w ich buty, bo rozmiar jest zdecydowanie za duży. Będą się potykać o sznurówki. Trzeba być tego świadomym, że po zrobieniu kroku w przód i wysunięcia się z drugiego szeregu, teraz Polska do niego się cofnęła. Nie będzie prawdopodobnie europejskim patałachem, ale wróci (właściwie to już wróciła) do miana średniaka, dla którego rywalizacja ze Szkocją, Czechami, Austrią czy Walią nie jest już spacerkiem. Należy też pamiętać, że Polska nie jest pępkiem świata i że inne drużyny też mają ciekawych zawodników, choćby Gruzja, Norwegia czy Węgry. Oni też potrafią grać w piłkę. Takie są dzisiaj polskie perspektywy i z fotela kibica nie pozostaje nic innego, jak tylko to zaakceptować i czekać na kolejne lepsze dni.

Piotr Tubacki



Jakub Moder zupełnie inaczej wyobrażał sobie swoją karierę po opuszczeniu Bułgarskiej. Zresztą... nie on jeden.

LECH POZNAŃ VS LEGIA WARSZAWA

W ostatnich latach utarło się, że Lech i Legia to główne polskie kluby eksportujące piłkarzy za granicę. Oczywiście, zdarzyło się też dobrze sprzedać Rakowski, Jagiellonii czy Śląskowi Wrocław, jednak to szkole-

niowa rywalizacja poznańsko-warszawska rozgrzewa publikę. Ale czy zawodnicy opuszczający te kluby radzą sobie za granicą? Na

jaką półkę są transferowani? Spójrzmy na piłkarzy urodzonych w 1998 roku i młodszych.

(PTub)

LECH POZNAŃ

Jakub Moder, 11 mln euro, lato 2020, do Brighton

Anglii nie zawojował, w czym zdecydowanie nie pomogła mu poważna kontuzja. Po powrocie do zdrowia nie umiał przebić się do składu przeciętniaka Premier League. Zdecydował się opuścić najmocniejszą ligę świata i trafił do rozgrywek drugiego sortu, holenderskiej Eredivisie, gdzie notuje mocne wejście w Feyenoordzie.

Jakub Kamiński, 10 mln, lato 2022, do Wolfsburga

Miewał wznioły i upadki w Bundeslidze, ale zdecydowanie więcej upadków. Na początku tego sezonu trener Ralph Hasenhuettl wierzył w niego i stawiał mimo popełnianych błędów, ale w końcu stracił cierpliwość i posadził go na ławkę. Spekulowało się o Kamińskim i „odbudowującym wypożyczeniu” do Grecji, lecz na razie jest ciągle w Bundeslidze.

Michał Skóraś, 6 mln, lato 2023, do Brugii

Trafił do belgijskiej kuźni talentów, ale jego wartość nie poszła w górę, lecz w dół. Nie potrafi przebić się do składu w zespole ze średniej europejskiej ligi, jest głębokim rezerwowym. O ligach top 5 może obecnie tylko pomarzyć.

Kamil Jóźwiak, 4,3 mln, lato 2020, do Derby

Wybrał dość nietypową drogę i szybko zniknął z radarów. W drugoligowym angielskim Derby mu nie poszło, lepiej spisywał się za Oceanem w Charlotte, a teraz bez rewelacji próbuje swoich sił w drugiej lidze hiszpańskiej w Granadzie (gdzie wiosną zeszłego sezonu „liznął” La Liga). W ostatnich 8 meczach zagrał tylko 2 razy.

Filip Marchwiński, 3 mln, lato 2024, do Lecce

Przed wyjazdem zagrał w ekstraklasie 125 razy, co nie jest u nas oczywistością, skoro niedawno skończył dopiero 23 lata. Niby wielki talent, niby lider Lecha... ale we Włoszech wpadł jak sliwka w kompot. Został negatywnie zweryfikowany przez zespół walczący o utrzymanie, a potem jeszcze zerwał więzadła krzyżowe.

Tymoteusz Puchacz, 2,5 mln, lato 2021, do Unionu Berlin

Odkąd opuścił Bułgarską, zalicza swój szósty klub – ostatnią drużynę angielskiej Championship, Plymouth. W reprezentacji Polski ma wartość głównie jako człowiek od pozytywnej atmosfery. Bolesnie odbił się od Bundesligi, radząc sobie co najwyżej na jej zapleczu albo w Turcji czy Grecji. Brakuje jakości na lepsze granie.

Robert Gumny, 2 mln, lato 2020, do Augsburga

Coś tam pokopał w tym Augsburgu, dla którego zagrał już 103 razy. Sęk w tym, że ostatnio jego karierę wstrzymała kontuzja, a nawet przed nią nie był pewniakiem w ekipie FCA, bywał krytykowany (choć miał też niezłe epizody), a w polskiej kadrze się nie sprawdzał. „Śmierdzi” rychłym odejściem, a przecież Augsburg to typowy klub drugiej połowy tabeli.

LEGIA WARSZAWA

Radosław Majecki, 7 mln, zima 2020, do Monaco

Różnie z nim bywało, po drodze zaliczył udane wypożyczenie do Cercle Brugge, ale najważniejsze, że obecnie jest niekwestionowanym numerem jeden w mocnym francuskim klubie, który występuje w europejskich pucharach. Szkoda, że ostatnio odpadł z Ligi Mistrzów.

Sebastian Szymański, 5,5 mln, lato 2019, do Dynama Moskwa

Prowadzi niezłą karierę zagranicą, bo gdy opuścił Rosję, zdobył mistrzostwo Holandii z Feyenoordem, a teraz razem z Fenerbahce i słynnym trenerem Jose Mourinho stara się zdetronizować Galatasaray w Turcji. W klubach notuje niezłe liczby, ale... to nie jest granie w top 5. Szymański nigdy nie wystąpił nawet w Lidze Mistrzów, więc trudno oczekiwać, aby jeden do jednego zastąpił Piotra Zielińskiego. Tym bardziej że w reprezentacji jego gra... rąk nie urywa.

Maik Nawrocki, 5 mln, lato 2023, do Celtiku

W Szkocji przepadł, nie istnieje. Zimą miał opuścić Glasgow, ale na razie ciągle tam jest, choć nie gra. Może jeszcze rzutem na taśmę uda mu się odejść?

Michał Karbownik, 3,9 mln, lato 2020, do Brighton

Trafił do Anglii razem z Moderem, więc kibice Lecha i Legii zacierali ręce na myśl o przekomarzaniach, który zawodnik poradzi sobie lepiej. Cóż, Karbownik nawet nie powąchał murawy Premier League, ruszył na wypożyczenia, aż w końcu zakotwiczył w 2. Bundeslidze, najpierw w Fortunie Duesseldorf, a teraz w mocno przeciętnej na zapleczu Hercie Berlin. Tyle dobrze, że w stolicy Niemiec gra regularnie (jeśli jest zdrowy).

Bartosz Slisz, 3,2 mln, zima 2024, do Atlanty United

Wybrał egzotykę, bo na naprawdę mocny klub europejski raczej się nie zapowiadało. W MLS gra regularnie, ale w reprezentacji bywa głównie wypełnieniem składu.

Krystian Bielik, 2,25 mln, zima 2015, do Arsenalu

Mija już dekada, odkąd talent wypatrzony przez Lecha, a podebrany przez Legię opuścił Polskę. Od tej pory gra tylko w Anglii, lecz wyłącznie w niższych ligach, bo na Arsenal był za słaby. Obecnie na trzecim szczeblu reprezentuje Birmingham City, gdzie jest kapitanem – ale na reprezentację to za mało. Miał być nadzieją polskiej kadry, ale negatywnie zweryfikował go mundial 2022.

Cezary Misztka, 1 mln, lato 2024, Rio Ave

Jego postać to bardziej ciekawostka niż realna kandydatura do reprezentacji, bo z Majeckim, Grabarą czy Bułką nie ma na ten moment szans. W październiku wywalczył miejsce w portugalskim średniaku. Brzmi niezłe, ale należy pamiętać, że w klubach takich jak Rio Ave... na ogół zarabia się co najwyżej podobnie jak w Legii.



mański (zdjęcie) został nowym Zieliń-

Fot. Mateusz Porzecki/Press Focus

Idziemy w złym kierunku

Rozmowa z **Ryszardem Komornickim**, 20-krotnym reprezentantem Polski, uczestnikiem MŚ w 1986 roku, czterokrotnym mistrzem Polski z Górnikiem Zabrze, mistrzem Szwajcarii z FC Aarau, potem ligowym trenerem



W najlepszych europejskich ligach, tych z topowej piątki, brakuje nawet nie tyle młodszych polskich piłkarzy, co nawet tych, którzy grają już tam lata. Przy rychłym odejściu generacji Lewandowskiego, Zielińskiego, Szczęsnego - następców nie widać. Jak to wytłumaczyć?

- Przyczyn jest wiele. Przede wszystkim szkolenie trenerów i piłkarzy jest u nas nie takie, jakie powinno być. Nie oszukujmy się: talentów nagle nie zabrakło, ale niestety to szkolenie u nas się zwyczajnie rozmywa. Nie ma nad tym kontroli. Idzie to w bardzo złym kierunku. Są niby akademie, szkoły piłkarskie, ale przecież w ogóle nie spełniają roli, jakich się od nich oczekuje! Nadzieję człowiek nie może żyć, a w piłce w szczególności, bo tutaj liczą się wyniki. W efekcie nie mamy dobrej, młodej generacji, która mogłaby pokazywać się w topowych klubach i gdzie mogłaby odgrywać jakąś wiodącą rolę.

Gdzie szukać przyczyn?

- Na pewno jedną z nich jest fakt, że młodzi zawodnicy tak szybko wyjeżdżają. Ludzie pracujący w piłce - dyrektorzy sportowi, menedżerowie, trenerzy i działacze PZPN - powinni się tym tematem dogłębnie zająć. Gdy przeanalizujemy ilu Polaków gra w ekstraklasie, to dane są wręcz zatrważające. Przecież nasi młodzi zawodnicy nawet w polskiej lidze nie odgrywają jakiejś wiodącej roli. Dlaczego zawodnik mający 15 czy 16 lat ma wyjeżdżać do Włoch, Niemiec, Francji czy gdziekolwiek, żeby rozwijać swoje umiejętności? W takim wieku trzeba szkolić i grać u siebie w domu! Niestety, nie potrafimy o takich młodych utalentowanych graczy zadbać. Lepiej wyjść z założenia, że sprzeda się takiego zawodnika, zarobi parę euro i tyle. W ogóle te kwoty to dla mnie dramat, podniecanie się transferami w wysokości miliona, dwóch, czterech czy siedmiu. W jakim świecie żyjemy? Są przecież kraje gdzie wysokości transferów młodych graczy oscylują w granicach 30-40 milionów. A u nas? Wypchną chłopaka szybko, bo może złapać kontuzję, przestać grać, albo coś innego... Niszczymy talenty, bo nie potrafimy o nie zadbać. Nie tylko trzeba mu dać boisko, piłkę, odpowied-



Michał Skóraś nie daje sobie rady w Clube Brugge, która właśnie awansowała do 1/8 Ligi Mistrzów.

Trener Probiez chce wszystkim udowodnić, że gra jak wszystkie zachodnie drużyny. A nie możemy grać jak reprezentacja Polski?

nego trenera, ale też trzeba zadbać o mentalność. Z pomocą otwieramy przeróżne akademie, opowiadamy różne historie, pracujemy jak pracujemy, a tutaj chodzi o wyszkolenie piłkarza! O doprowadzenie go do poziomu, żeby nawet w polskiej lidze - która nie jest przecież topowa - odgrywał jakąś rolę. Strzel w sezonie 30 goli, to zapłacą za ciebie odpowiednie pieniądze! Tymczasem my, tak na siłę, wypychamy tych zawodników, bo wszystkim się wydaje, że gdy taki chłopak wyjedzie jako 15-latek do Włoch, to zrobi karierę. Nie, tak nie będzie, bo ci chłopcy tam zwyczajnie giną... Taki człowiek musi mieć wsparcie, trzeba się nim zaopiekować, także poza boiskiem. Inna sprawa, że taki młody chłopak nie nosi sprzętu, nie czyści butów, a po treningu mama przyjeżdża mercedesem i zawozi synka do domu. Niestety do tego to zmierza... Tak wychowujemy swoje dzieci, które potem nie dokładają wiele od siebie, a jak chcesz być zawodowym piłkarzem, to bez ciężkiej pracy i to na każdym etapie - nie może się obejść. To ta mentalność o której mówię, a której wielu na-

szym piłkarzom brakuje, bo zadowolają się tym, co mają. Młodzi ludzie uczą się od rodziców, trenerów, nauczycieli - a my idziemy w kierunku, że wszystko za nich robimy.

Po Euro 2016 młody Bartosz Kapustka trafił do mistrza Anglii Leicester. Po kolejnych ME ledwie 17-letni Kacper Kozłowski przeszedł do innego klubu Premier League Brighton. Zginęli, nie dali rady. Z kolei gwiazdy ekstraklasy Kamiński, Skóraś, Marchwiński w zachodnich klubach zupełnie sobie nie radzą. Co to pokazuje?

- Właśnie brak przygotowania. Mam takie wrażenie, że u nas jest podejsście, że "jakoś to będzie, to co robie, to wystarczy". Piłka juniorska i zawodowa, to dwa inne światy, a piłka na Zachodzie w porównaniu do nas to też coś innego... Pierwsza sprawa, to intensywność gry. Sam mam to doświadczenie, jak pracowałem w Polsce i kiedy patrzyłem jak zawodnicy grają, jak się poruszają, to można było zasnąć, trzeba było chłopaków popędzać. Tymczasem on powinien mieć we krwi, że chce, że biega, że jest przyzwyczajony do tej inten-

sywności. U nas jak ktoś jest młody, coś wygrał i strzelił jakieś bramki w juniorach, to już jest nie wiadomo kim. Potem to widać... Gdy ci chłopcy wyjeżdżają za granicę, gdzie nie ma już kolegi, mamy, taty i trenera który mnie popchnie, to nie poradzą sobie, bo nie są przygotowani do walki o miejsce w składzie.

Zawsze dużo mówi pan o szkoleniu...

- Niech się na mnie poobrażają, też nie zdobyłem Champions League, jednak pracując w trenerce wychowałem kilku zawodników, którzy zagrali potem w reprezentacjach swoich krajów. Rozwijałem zawodników, którzy osiągnęli zawodowy poziom. Akademie Lecha i Legii mają już ponad 10 lat i gdzie są te talenty?

Legia w młodzieżowych rozgrywkach Ligi Mistrzów U-19 przegrała w grudniu z duńskim FC Midtjylland 0:7.

- Przegrać można, bo to jest sport. Jeżdżę do Polski regularnie, oglądam ligowe mecze i powiem tak: musimy zrozumieć, że szkolenie dzieci i młodzieży to nie jest zabawa. Jasne, ośmioletni czy dziesięcioletni powinni mieć przy-

Nie potrafimy o takich młodych utalentowanych graczy zadbać. Lepiej wyjść z założenia, że sprzeda się takiego zawodnika, zarobi parę euro i tyle

jemność, ale z drugiej strony, to jeżeli ktoś ma talent, to nie można podchodzić do niego, "a niech sobie pokopie". Boniek nie jest moim faworytem, przyjacielem, ale ma rację kiedy mówi, że my za mało trenujemy. Jak ktoś ma 12 lat i trenuje trzy razy w tygodniu, to czego chcemy: żeby został wirtuozem piłki?! Gdy byłem młody, to mnóstwo czasu poświęcałem na zajęcia, zabawę z piłką. Darek Skrzypczak trenuje tutaj w Szwajcarii w czwartoligowym klubie, a po każdych zajęciach chłopcy chcą ćwiczyć dodatkowo, mimo że normalnie pracują. Chcą jednak się rozwijać, dołożyć coś od siebie. U nas tego brakuje. Jak chcesz być lepszy od innych, to musisz robić dwa razy więcej niż inni.

Po raz pierwszy od kilku lat mamy na wiosnę dwa kluby w pucharowej rywalizacji. To plus?

- Podniecamy się tym, że w podrzędnych pucharowych rozgrywkach mamy dwa zespoły i polska piłka ma już wszystko... Nie, nie ma, bo widząc te mecze, oceniam poziom jako bardzo słaby. Gdzie mamy ofensywnych zawodników? Nie chcę być złośliwy w kierunku Michała Probieza, ale pracował jako ligowy trener przez 10 czy więcej lat. Był w Jagiellonii, Cracovii, był trenerem młodzieżówki. Gdzie są ci zawodnicy, którzy powinni grać teraz w kadrze? Przecież Cracovia pod jego wodzą grała 10 obcokrajowcami i jednym młodzieżowcem. Jest konkurencja, wszędzie grają zagraniczni zawodnicy, ale jacy? Ja rozumiem, gdyby do Legii przyjechał Mbappe, i jakiś młody polski zawodnik musiałby ustąpić mu miejsca. Nie mamy jednak takiej klasy zawodników

w lidze. Kto przewodzi tabeli strzelców w ekstraklasie? Sami zagraniczni piłkarze! Polaków tam nie ma.

Za równo miesiąc zaczynają się w Europie eliminacje do mistrzostw świata 2026. My pod koniec marca gramy z Litwą i Maltą. W grupie mamy jeszcze Finlandię oraz przegranego z barażu w Lidze Narodów Hiszpania - Holandia. Jako były reprezentant jest pan nastawiony optymistycznie przed tym graniem o punkty Białoczerwonych czy... niekoniecznie?

- W naszym charakterze leży upiększanie wszystkiego, życzymy sobie żeby było tak i tak, ale niczego za darmo nie ma i trzeba sobie pewne rzeczy wypracować. Nasza piłka nie jest teraz na topie. Trener Probiez musi sobie odpowiedzieć na pytanie jak chce grać, co z tymi "wahadłowymi"... Wręcz niedobrze mi się robi, gdy wypowiadam to słowo - bo to niby zawodnik, który biega dwa razy więcej niż inni, a ja się pytam dlaczego dwóch takich ma biegać dwa razy więcej niż pozostali? Często to wyglądało tak, że w linii z tyłu graliśmy szóstą gracz, bo był cofnięty Zalewski i jeszcze inni zawodnik grający na skrzydle, obojętnie kto tam był. Dopasuj styl i sposób gry reprezentacji do zawodników, a nie rób tak, że teraz jest moda na granie trójką! Probiez chce wszystkim udowodnić, że gra jak wszystkie zachodnie drużyny. A nie możemy grać jak... reprezentacja Polski? System jest płynny, tutaj chodzi o to, żeby zawodnicy dobrze się w nim czuli, a jak teraz ktoś mi powie, że dobrze się czują we wszystkim, to nie wierzę, że tak jest. To byłoby widać jesienią po ich grze, wynikach i sposobie jak grali. Czasami jednak jest tak, że na niewiele się liczy, a i tak może być dobrze. Chciałbym, żeby reprezentacja Polski zaskoczyła i dominowała w meczu przez 80 minut, a nie siedem czy dwie.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Jak chcesz być zawodowym piłkarzem, to bez ciężkiej pracy i to na każdym etapie nie może się obejść. Za mało trenujemy



W pierwszym meczu w Serbii napastnik „Jagi” Afimico Pululu miał duży wkład w zwycięstwo swojej drużyny.

Ostrożności nigdy za wiele

Trener mistrza Polski Adrian Siemieniec ostrzega, że jego zespół jeszcze nie awansował do kolejnej rundy Ligi Konferencji.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Dwa dni przed meczem z Baćką Topolą kontrakt z mistrzem Polski przedłużył niespełna 21-letni bramkarz, Sławomir Abramowicz. Wychowanek Victorii Sulejówek związał się z „Jagą” do 30 czerwca 2028 roku. Abramowicz do tej pory rozegrał w drużynie z Białegostoku 42 mecze, z czego 21 w PKO BP Ekstraklasie, 9 w Pucharze Polski, 7 w Lidze Konferencji, 4 w Lidze Mistrzów i 1 w Lidze Europy. Dzisiaj o 21.00 drużyna trenera Adriana Siemienieca powalczy o awans do 1/8 finału Ligi Konferencji. Przed tygodniem „Żółto-czerwoni” wypracowali sobie w Serbii dwubramkową zaliczkę i jedną nogą są w tej fazie rozgrywek, ale tylko jedną nogą, bo nie zgadzam się z hurraoptymistami, że rewanż w Białymstoku to formalność. Guzik prawda! Słowa przecież nic nie kosztują, swoją wyższość nad przeciwnikiem trzeba potwierdzić na boisku i tylko tam. Poza tym mogą powtarzać do znudzenia: „Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz”, bo już nie takie zwroty sytuacji w futbolu widzianym. Chociażby „remontadę” Barcelony w rywalizacji z Paris St. German. We Francji Katalończycy polegali 0:4, ale na Camp Nou unicestwili przeciwnika 6:1. W futbolu

nie ma rzeczy niemożliwych i wszyscy powinniśmy o tym pamiętać.

Podczas środowej konferencji prasowej trener białostoczan Adrian Siemieniec tonował nastroje, przekonując, że sprawa awansu do następnej rundy Ligi Konferencji jest otwarta. - Za nami dopiero pierwsza połowa meczu - powiedział 33-letni szkoleniowiec. - Nie mamy jeszcze awansu, jeszcze czego nie uzyskaliśmy. Musimy być skupieni, skoncentrowani i dobrze nastawieni do rewanżu, bo wszystko rozstrzygnie się w Białymstoku. Chcemy dążyć do kontroli meczu w każdej fazie i bardzo ważna jest dla nas ta, kiedy tracimy piłkę. Zdajemy sobie sprawę z tego, że przeciwnik jest groźny w ataku szybkim, bo nawet ten pierwszy mecz pokazał, że otworzenie go i sprowadzenie do faz przejściowych, to jest to, w czym Baćka czuje się dobrze. Kiedy zostawi się jej przestrzeń, to Serbowie mają zawodników, którzy potrafią z niej skorzystać na boisku i pokazała to pierwsza bramka. Dlatego musimy lepiej być ustawieni w momencie kiedy atakujemy i lepiej reagować po stracie. Pierwszy mecz z tym przeciwnikiem był dla nas, trenerów, prawdziwym poligonem doświadczalnym. Zaręczam, że w czwartkowym meczu od pierwszej minuty wyjdzie najsilniejsza jed-

CZWARTEK, 20 LUTEGO, GODZ. 21.00

**Jagiellonia Białystok
- FK TSC Baćka Topola**

Sędzia Allard Lindhout (Holandia)

nastka, jaką możemy wystawić. Po niedzielnym meczu z Motorem Lublin w naszej drużynie nie ma poważnych kontuzji.

Niepokój budzi jedynie... stan murawy na stadionie w Białymstoku. W efekcie przedmeczowe zajęcia obu zespołów zostały przeniesione do ośrodka treningowego Jagiellonii. Odbyły się na krytym boisku ze sztuczną murawą. - Taki zespół jak Jagiellonia potrzebuje narzędzi do tego, żeby realizować swoją wizję gry - dodał trener Siemieniec. - Moja drużyna chce grać głównie w ataku pozycyjnym, chce budować grę, a do tego potrzebuje dobrej płyty. Jakie w związku z tym jest pocieszenie? Że Baćka też jest zespołem, który potrzebuje dobrych narzędzi do tego, żeby realizować swoją wizję. Płyta na stadionie w Serbii była kapitalnie przygotowana i pozwalała obu drużynom zaprezentować ofensywny futbol. Atutem Jagiellonii jest to, że grała w minioną niedzielę na boisku w Białymstoku i trochę je zna.

Bogdan Nather

Wyjątkowy optymizm

Trener czwartkowych rywali Jagiellonii uważa, że jego zespół będzie w stanie się poprawić, choć chyba sam ma problem z wiarą w to, co mówi.

TSC BACKA TOPOLA

Dwubramkowa strata nie jest nie do odrobienia. Grając w fazie pucharowej europejskich pucharów, gdzie rozgrywany jest dwumecz, nie można się zasmucić słabym wynikiem w pierwszym spotkaniu. Trzeba wierzyć w odrobienie strat w rewanżu, bo futbol jest nieprzewidywalny. Kto w 2017 roku mógł przewidzieć, że Barcelona, która w Lidze Mistrzów przegrała 0:4 z PSG, będzie w stanie wygrać w rewanżu 6:1 i przejść dalej? Dlatego w ekipie TSC Backa Topola nie mają zamiaru zwieszać głów i poddawać się po porażce u siebie z Jagiellonią 1:3. Od razu po spotkaniu w Serbii trener zespołu Jovan Damjanović patrzył pozytywnie w przyszłość. - Łatwiej będzie nam się przygotować do drugiego meczu. Straciliśmy trzy gole po długich podaniach. Musimy się poprawić pod tym względem i będzie dobrze - stwierdził po ostatnim gwizdku serbski szkoleniowiec.

Dodał także kolejne argumenty, które mają sprawiać, że jego zespół może z optymizmem wejść w mecz rewanżowy. - Zagraliśmy dobrą pierwszą połowę.

Byliśmy w niej lepsi, a gola straciliśmy z „półszansy”. Mieliśmy mecz pod kontrolą i mogliśmy strzelić więcej niż jednego gola. Gratuluję moim zawodnikom gry w pierwszej połowie. Petar Stanić, Prestige Mboundou (strzelec gola - red.) i kilku innych chłopaków byli zdyscyplinowani w grze. Mamy więc na co liczyć w rewanżu, szczególnie gdy spojrzymy na to, jak graliśmy przed zmianą stron - przekazał Jovan Damjanović.

Naszym zdaniem należy spojrzeć na sprawę obiektywnie. Backa Topola traciła bramki w banalny sposób. Jagiellonia przenosiła piłkę pod pole karne rywali, a tam defensorzy wystawiali białostoczanom futbolówkę na tacy. Trudno się spodziewać, że takie niedoskonałości uda się pokonać w ciągu zaledwie tygodnia.

Tym bardziej, że w miniony weekend Backa Topola rozegrała mecz ligowy z FK Tekstilac Odzaci. Jej niedzielny rywal to 14. drużyna w serbskiej ekstraklasie, w której gra 16 zespołów (rywal Jagiellonii zajmuje 11. lokatę). Pomimo tego, że mierzyła się z zespołem słabszym przegrała 1:2, tracąc gole po fatalnych błędach defensywy. Przy pierwszej stracie nie popisał się Stefan

CZY WIESZ, ŻE...

■ Zanim trenerem TSC Backa Topola został Jovan Damjanović, zespół prowadził Dejan Klafurić. Nazwisko to dobrze jest znane w Warszawie, ponieważ Chorwat pracował w Legii najpierw jako asystent Romeo Jozaka (2017/18), a po jego zwolnieniu dokończył sezon w roli pierwszego szkoleniowca „Wojskowych”. Po wylocie z Polski pracował samodzielnie w NK Hrvatski Dragovoljac (2. szczebel rozgrywkowy w Chorwacji), Ethnikosie Achnas (ekstraklasa cypryjska), Slavenie Belupo Kopriwnica (ekstraklasa chorwacka), Honvedzie (wówczas ekstraklasa węgierska, aktualnie jej zaplecze), Velezie Mostar (ekstraklasa bośniacka), TSC Backa Topola, a teraz prowadzi zespół NK Siroki Brijeg (ekstraklasa bośniacka). W Backiej Topoli Klafurić nie pracował długo, bo zaledwie... dwa miesiące (od początku lipca do końca sierpnia 2024 roku). W tym czasie rozegrał pięć spotkań w lidze i dwa spotkania w eliminacjach do Ligi Europy. Po porażkach 0:3 i 1:5 w rozgrywkach międzynarodowych z Maccabi Tel Aviv został zwolniony.

Jovanović, który po dośrodkowaniu zachował się jak amator, próbując wyskoczyć do wysoko zawieszanej piłki. Oczywiście nie mógł do niej doskoczyć, więc futbolówka trafiła do rywala (Nemanji Ahcina), który stał za jego plecami i bez problemu trafił do bramki. Przy drugim straconym голу znów pojawiły się problemy obronne. Piłkarzom z Odzaci wystarczyły dwa podania, żeby rozpocząć osamotniony rajd od połowy boiska (!) w stronę bramki i trafić do siatki. Więc nawet jeśli Jovan Damjanović znalazł patent na wyeliminowanie błędów po długich podaniach z linii obrony, pozostało mu mnóstwo ważnych aspektów gry obronnej, których jego podopieczni najwidoczniej nie potrafią zrozumieć.

Podsumowując w prostych żołnierskich słowach - drużyna TSC Backa Topola jest... słaba. Z trudem przychodzi wyobrażenie sobie scenariusza, w którym mistrzowie Polski przegrywają w czwartek w Białymstoku.

Kacper Janoszka

BARAŻ O UDZIAŁ W 1/8 FINAŁU LK

Czwartek, 20 lutego
■ **18.45:** Betis - Gent (3:0 w pierwszym meczu), Heidenheim - Kopenhaga (2:1), Olimpija Lublana - Borac Banja Luka (0:1), Pafos - Omonia (1:1);
■ **21.00:** Jagiellonia Białystok - TSC Backa Topola (3:1), APOEL - Celje (2:2), Panathinaikos - Vikingur (1:2), Shamrock - Molde (1:0).



Jovan Damjanović był zadowolony z przebiegu pierwszej połowy meczu z Jagiellonią.

Góralski charakter

W przegranym meczu ze Zniczem tylko jeden krakowianin miał jakieś powody do zadowolenia.

WISŁA KRAKÓW

W sobotę w 1. lidze zadebiutował skrzydłowy Filip Baniowski. Nie zdołał odwrócić losów spotkania, które „Biała gwiazda” z pruszkowianami przegrała 0:1, ale 15 lutego na zawsze zapisze się w jego pamięci. Pierwsze spotkanie na zapleczu ekstraklasy przypadło w dniu jego 18. urodzin.

Całkowicie się odciął

Młody „Wiślak” zastąpił Kacpra Dudę kwadrans przed końcem meczu. – Cieszę się z debiutu, tym bardziej że to były urodziny. Można powiedzieć, że sprawiłem sobie prezent. Szkoda że nie wygraliśmy, ale na pewno był to dla mnie fajny dzień – mówi Filip Baniowski. Pytany, czy wchodząc na murawę miał miękkie nogi, odpowiedział, że spodziewał się, że będzie... gorzej. Udało mu się całkowicie odciąć i grać to, co potrafi. Cudu nie dokonał, ale patrząc na mizerną postawę wielu obcokrajowców, lepiej mieć na boisku perspektywicznego Polaka. – Pierwszej połowy nie możemy zaliczyć do udanych, ale w drugiej trochę się zrehabilitowaliśmy

i gra wyglądała zdecydowanie lepiej – ocenił postawę zespołu.

Baniowski nie kryje, że debiut w spotkaniu o stawkę potraktował jako nagrodę za dobrze przepracowaną zimę, w tym obóz przygotowawczy w Turcji. Cieszy się, że przed wylotem na d Bosfor przedłużył do 30 czerwca 2026 kontrakt, który zawiera opcję przedłużenia. Negocjacje nie były łatwe, interesowały się nim inne zespoły, także z ekstraklasy. Wisła przekonała go planem rozwoju. – Pamiętałem, że sprawa umowy nie jest jeszcze zamknięta, najczęściej o tym myślałem, więc dobrze że udało się to zrobić przed zgrupowaniem i miałem tam wyciszoną głowę – podkreśla.

Dobry w pojedynkach

Kiedy jesienią pierwsze minuty w Wiśle dostał o rok starszy Maciej Kuziemka, przy Reymonta mówiło się, że niedługo przyjdzie czas na Baniowskiego. Obaj byli wyróżniającymi się postaciami rezerw, beniaminka 3. ligi. Zawodników bardzo dobrze zna więc trener Mariusz Jop, który przygotowywał zespół do reaktywacji, a następnie wywalczył z nim awans. Opuścił rezerwy w grudniu 2023 r., gdy

został wezwany na pomoc pierwszej drużynie. Szkoleniowiec bardzo pochylnie wypowiada się o Baniowskim, jednocześnie zdejmując z niego presję. – Filip ma dobre pierwsze kroki, szybkie, jest dobry w pojedynkach. Nie było mu łatwo wejść na boisko, kiedy trzeba było gonić wynik. Starął się, próbował, ale przed nim jeszcze długa droga, by stał się piłkarzem stanowiącym o sile zespołu. Wierzymy w niego, na pewno ma duży potencjał – powiedział Jop.

Gdy pytamy Baniowskiego, czy w drodze do debiutu na zapleczu ekstraklasy pomógł mu góralski charakter, odpowiada twierdząco. Urodził się w Zakopanem, ale pochodzi z Lipnicy Wielkiej. Jego pierwszym klubem też była Wisła, z Czarne Dunajca, jedna z akademii partnerskich „Białej Gwiazdy”. Do Krakowa przeniósł się w 2020 r., jednak już wcześniej uczestniczył w treningach i zgrupowaniach Wisły. Jego talent został zauważony przez trenerów pracujących w Polskim Związku Piłki Nożnej. W 2024 r. z reprezentacją do lat 17 grał na Cyprze w mistrzostwach Europy.

Michał Knura

FILIP BANIOWSKI

- **Urodzony** 15 lutego 2007 r. w Zakopanem
- **Wzrost/waga:** 174 cm/71 kg
- **Pozycja na boisku:** skrzydłowy/prawy obrońca
- **Kluby:** Wisła Czarny Dunajec, Wisła Kraków



Dominik Preisler podpisał z Ruchem 1,5-letni kontrakt z opcją przedłużenia.

Lewa strona zamknięta

Długo mówiło się o nowym lewonożnym obrońcy, i gdy już się wydawało, że nic z tego nie będzie, takowy się pojawił.

RUCH CHORZÓW

Gdy jasne stało się, że w zespole „Niebieskich” nie ma miejsca dla Łukasza Góry, do preferujących prawą nogę stoperów Andrzeja Lukicia i Szymona Szymańskiego, a także lewonożnego Macieja Sadłoka, miał dołączyć ktoś jeszcze. Tym bardziej że ten ostatni był też ustawiany przez trenera Dawida Szulczka jako skrajnie lewy obrońca, sadzając zresztą na ławkę Szymona Karasińskiego, który ostatni raz od początku zagrał 4 października z Kotwicą Kołobrzeg, a na poniedziałkowe spotkanie do Siedlec nawet nie pojechał. Można też przypomnieć, że w trakcie zimowych przygotowań Szulczek testował „Karasia” na środku obrony.

Najlepsza opcja?

„Niebieską” obronę zasilili w tym okienku Jehor Cykało, nominalny stoper, który jest prawonóżny i może występować również na obu bokach defensywy, a nawet jako cofnięty środkowy pomocnik (tzw. szóstka). W sparingach nieźle się prezentował, a pierwszą połowę z Kisvárdą zagrał właśnie jako lewy defensor. Szulczek ewidentnie szukał kogoś stałego na tę pozycję, nie będąc w pełni zadowolony z posiadanych opcji. Nie było tam pewniaka takiego, jakim po drugiej stronie jest „niewygryzalny” Martin Konczkowski. Zarówno w sparingach, jak i w kilku poprzednich spotkaniach ligowych (również w Siedlcach) jako lewy obrońca występował ulubie-

niec Szulczka, Mo Mezghrani, który – jak żartował swego czasu szkoleniowiec – może zagrać na każdej pozycji poza bramką i środkiem obrony (a to tylko ze względu na niekorzystny wzrost). Tak po prawdzie... do tej pory nie wiadomo, na jakiej pozycji ma być w Ruchu ustawiany Belg o algijskich korzeniach, ale znając sympatię, jaką darzy go Szulczek, na pewno zawsze się jakaś znajdzie.

Okienko zamknięte

Możliwe że wkrótce chorzowska lewa obrona będzie miała nowego „pewniaka”. Klub zakontraktował bowiem urodzonego w 1995 r. Dominika Preislera, oferując mu 1,5-letnią umowę z ulubioną przez „Niebieskich” opcją przedłużenia o kolejny sezon. – To ogniwo, którego w naszej układance brakowało. Pozyskujemy zawodnika doświadczonego, ogranego na poziomie czeskiej ekstraklasy. To lewy obrońca, w przeszłości grający również na wachle oraz jako półlewy stoper. Na jego przyjeździe zyska też nasza gra ofensywna z lewej strony. Tym ruchem zamykamy zimowe okienko – zaznaczył zdecydowanie dyrektor sportowy Ruchu, Tomasz Foszmańczyk. Preisler w ostatnich sezonach występował w Slovanie Liberec, z którym zajmował miejsca w środku tabeli czeskiej ekstraklasy. Grał tam regularnie, choć nie zawsze od początku, ale jeszcze w niedzielę zaliczył 85 minut w wygranym 3:1 meczu z Mladą Boleslav, czyli klubem, z którym w Lidze Konferencji mierzyła się

Jagiellonia Białystok. Jest więc gotowy do rywalizacji.

Rekomendacja od Vikanovy

– Całe dotychczasowe życie grałem w Czechach i teraz chciałem spróbować czegoś nowego. Rozmawiałem o Polsce ze znajomym zawodnikami – Adamem Vikanovą (grał w Ruchu zeszłej wiosny - przyp. red.), Markiem Haonuskim czy Ivanem Krajcirikiem. Powtarzali, że to dobre miejsce, a Ruch ma niesamowitych kibiców. Chcę grać na dużych stadionach, przy dużej publiczności. Wiem, że jestem na to gotowy – powiedział urodzony w Pradze Dominik Preisler, który zaznaczył, że przyjeżdża na Górny Śląsk w odpowiedniej dyspozycji. – Mam za sobą dobry okres przygotowawczy i jestem gotowy na to wyzwanie. Miałem dobre ostatnie sezony, ale wciąż może być lepiej. To, że tu trafiłem, jest dobre dla mnie i dla klubu. Zobaczymy, co się wydarzy – dodał czeski defensor, którego charakteryzuje ofensywny ciąg na bramkę. W Libercu mieli mieszane uczucia co do jego odejścia. Niektórzy machnęli na to ręką, niektórzy chcieli, aby został. Prezes klubu, Jan Nezmar, przyznał, że szykujący przebudowę składu Slovan nie zaoferował mu nowego kontraktu. Gdyby Preisler został w Libercu, grałby normalnie, ale po sezonie odszedłby za darmo. W Czechach nie doświadczyłby jednak meczu z ponad 50 tysiącami kibiców na trybunach.

Piotr Tubacki



Filip Baniowski (z prawej) wyróżnia się lekkością w pojedynkach.

80 tys. na ligowym meczu

Frekwencja na sobotnim meczu Ruch – Wisła będzie zbliżona do światowego rekordu na meczach na drugim poziomie rozgrywkowym. Nie będzie to jednak u nas rekord I czy wcześniej II ligi.

ZLAMUSA

Gdy czytacie te słowa sprzedano około 50 tys. wejściówek. Obecna pojemność Stadionu Śląskiego to 54 378 miejsc. Tytu kibiców na drugim poziomie rozgrywkowym w Polsce jest ewenementem.

Rekordowe Schalke

Nawet w tych mocno zaangażowanych pod względem futbolowym krajach trudno zgromadzić taką publiczność. Sobotnia frekwencja będzie rekordem w Polsce w ligowej rywalizacji w XXI wieku. I liga przebiega więc ekstraklasę! Kto jest światowym rekordzistą jeżeli chodzi o granie na drugim poziomie rozgrywkowym? Tutaj trzeba wskazać klub zza zachodniej granicy, a chodzi o popularny – także u nas – Schalke 04. „Die Königsblauen”, w okresie międzywojennym „Pollackenkлуб” (klub Polaczków), gromadzi co ligowy mecz aż 61 tys. widzów na Veltins Arena, mimo że klub od kilku lat gra na zapleczu Bundesligi. Pałeta się tam zresztą raczej w dolnej części niż z przodu (obecnie 11. pozycja w 2. Bundeslidze).

Niemcy są w awangardzie. Tam hasło „mecz to święto” nie jest pustym sloganem i widać to choćby we wspomnianym 2. Bundeslidze. Średnia na meczach Schalke to rekord świata na tym poziomie rozgrywkowym, ale inni nie są daleko w tyle. Na Volksparkstadion w Hamburgu chodzi średnio po 55 tys. kibiców, na Herthę 51 tys. Także 1.FC Kaiserslautern gromadzi sporo, bo średnio 44 tys. fanów na spotkanie. Te liczby robią wielkie wrażenie. Tak jak zapowiadana frekwencja na sobotę na Śląskim.

Ludzie tłoczyli się wszędzie

Właśnie: Stadion Śląski... Jeśli rekord publiczności, to tylko na chorzowskim obiekcie. To do „Kotła Czarnowic” należą wszystkie najlepsze frekwencyjne wyniki – zarówno jeżeli chodzi o reprezentację, grę polskich klubów w pucharach jak i w rozgrywkach ligowych, tak jak też teraz będzie to miało miejsce przy okazji hitu I ligi, czyli starcia wielokrotnych mistrzów – Polski Ruchu Chorzów i Wisły Kraków.

Absolutny rekord, to 120 tys. na meczu Pucharu Europy Mistrzów Krajowych po-



Ligowe mecze na Stadionie Śląskim gromadziły tłumy.

między Górnikiem Zabrze a Austrią Wiedeń w rundzie wstępnej. 18 września 1963 na spotkaniu zakończonym wygraną „Górników” 1:0 po bramce Romana Lentnera pojawiło się więcej ludzi niż przewidziano miejsc. - Organizacja meczów była wtedy zupełnie inna, niż ma to miejsce obecnie. Prowadził to wtedy wszystko syn naszego działacza. To był chłopak, który miał 18 lat, a całą historię znam od niego. Opowiadał mi, że sprzedali 30 tys. biletów stojących, na koronie, we wszystkich przejściach. To sprawiło, że była taka publiczność. Nie było wtedy krzesełek, były ławeczki, ludzie siedzieli na nich stłoczeni – mówił nam niedawno o tym spotkaniu Hubert Kostka, w tamtym czasie bramkarz „Górników”.

Blask sztucznego oświetlenia

A co jeśli myślimy o lidze? Tutaj skupiamy się głównie na rozgrywkach w elicie. Już w latach 50. mecze z udziałem naszych ligowców potrafiły zgromadzić tłumy.

Szczególne historie dążyły się podczas meczu Polonii Bytom z Polonią Bydgoszcz 2 maja 1959 roku. Na mecz „Królowej Śląska” przyszło wieczorem aż 70 tys. kibiców. Tak się złożyło, że była to jednocześnie premiera przy sztucznych światłach! Siegamy do „Sportu” z tamtego czasu. „Oświetlenie stadionu bezbłędne. W blasku prawie pół miliona watów murawa chorzowskiego giganta otrzymała jeszcze bardziej soczystą zielenią niż w dzień, a na fosforyzowana piłka i kolory dresów piłkarzy zyskały na jej tle zupełnie wyjątkową wyrazistość i kształt”. Tamto spotkanie



2 maja 1959 roku na Stadionie Śląskim miała miejsce premiera sztucznego oświetlenia. Mecz Polonii Bytom z Polonią Bydgoszcz zobaczyło 70 tys. widzów

wicemistrz Polski z Bytomia (grano wtedy jeszcze systemem wiosna – jesień) wygrał aż 5:0, a bramkarza Burchardta aż trzy razy pokonywał Jan Liberda. Pozostałe gole dołożyli Norbert Pogrzeba i Wacław Sasiedek.

Wielkie Derby Śląska poza zasięgiem

Rok później, 22 lipca 1960 mecz Górnika z Legią na Śląskim obserwowało jeszcze więcej, bo 75 tys. kibiców. Z kolei 6 tysięcy było na spotkaniu Ruchu z Odrą Opole 22 kwietnia 1961, a ponownie 75 tys. na górnośląskich derbach Ruchu z Górnikiem 1 maja 1960. Wtedy „Niebiescy” zwyciężyli 3:1 broniącego tytułu zabrzana. To była ważna wygrana, bo na koniec rozgrywek chorzowianie mieli punkt przewagi nad Legią i dwa właśnie nad „Górnika-

w środka tygodnia, a mimo to kibice nie zawiedli. Dziś trudno sobie taką sytuację wyobrazić.

Absolutny rekord frekwencyjny w lidze, to oczywiście Wielkie Derby Górnego Śląska, czyli pojedynki Ruchu z Górnikiem w ostatniej kolejce sezonu 1967/68. Ten wynik chyba już nie zostanie pobity, chyba że zbudujemy czy powiększymy któryś z największych stadionów: Śląski lub Narodowy. 23 czerw-



26 sierpnia 1965 mecze Ruchu ze Śląskiem i Górnika z Wisłą zobaczyło po 70 tys. widzów.

mi”, mogąc świętować swoje 9. mistrzostwo Polski.

W tamtym czasie na Stadionie Śląskim nieraz rozgrywano dwa mecze jeden po drugim. Tak było choćby w środę 25 sierpnia 1965 roku. O godzinie 14.45 Ruch rywalizował ze Śląskiem, a o 19.00, już przy światłach, Górnik z Wisłą Kraków. Oba mecze zakończyły się wygranymi jedenastek z Górnego Śląska po 3:0. Na obu było też po 70 tys. widzów! „Podwójny spektakl na Stadionie Śląskim. Gwiazda Wisły na celowniku podrażnionego obrońcy tytułu” – pisał „Sport”. Wszystko działo się

ca 1968 walczących o swoje 10. mistrzostwo chorzowian i ćwierćfinalistę PEMK z tamtego okresu, czyli „Górników” dopingowało aż 80 tys. kibiców. To był rekord. „Do widzenia ligo. Dziesiąty mistrzowski tytuł piłkarzy Ruchu. ŁKS opuszcza ekstraklasę” – pisał „Sport” na jutro po meczu.

Lech rekordowy w II lidze

Frekwencyjne rekordy to też lata 70., kiedy polska piłka liczyła się w świecie. Teraz cieszymy się, że łącznie na meczach ekstraklasy w kolejce jest niewiele

MECZE LIGOWE Z NAJWIĘKSZĄ FREKWENCJĄ

- 23 czerwca 1968, Stadion Śląski, Ruch Chorzów – Górnik Zabrze 3:1 – 80 tys.
- 22 lipca 1960, Stadion Śląski, Górnik Zabrze – Legia Warszawa 2:0 – 75 tys.
- 1 maja 1962, Stadion Śląski, Ruch Chorzów – Górnik Zabrze 3:1 – 75 tys.
- 2 maja 1959, Stadion Śląski, Polonia Bytom – Polonia Bydgoszcz 5:0 – 70 tys.
- 26 sierpnia 1965, Stadion Śląski, Ruch Chorzów – Śląsk Wrocław 3:0 – 70 tys.
- 26 sierpnia 1965, Stadion Śląski, Górnik Zabrze – Wisła Kraków 3:0 – 70 tys.
- 25 czerwca 1972, Poznań, Stadion 22 lipca (II liga), Lech Poznań – Zawisza Bydgoszcz 4:2 – 60 tys.
- 9 maja 1975, Stadion Śląski, Szombierki Bytom – Ruch Chorzów 1:2 – 60 tys.

mniej niż 150 tys. kibiców. „W 30. kolejce aż 144 475 kibiców postanowiło zjawić się na stadionach ekstraklasowiczów. To rekord w XXI wieku!” – ekscytowały się media w poprzednim sezonie pod koniec rozgrywek.

20. kolejke sezonu 1974/75 obejrzało prawie 200 tys. kibiców i to na 8, a nie jak teraz 9 stadionach. Sam mecz Lechu z Ruchem przy Bułgarskiej zgromadził 55 tys. kibiców. To jeden z rekordów frekwencji poza Stadionem Śląskim. Tamto spotkanie zakończyło się bezbramkowym remisem, a Andrzej Kuczyński relacjonował w naszej gazecie. „W sumie mecz, choć nie był wielkim widowiskiem, mógł zadowolić 55 tys. widzów. Ruch powoli wraca do swojej formy z jesieni. Wśród wielu rekonwalescentów w drużynie gości (Maszczyk, Marx, Kopicera), widać było przerwę w grze”.

Lech kibickowski rekord pobił na starym stadionie Warty. „25 czerwca 1972 na stadionie im. 22 lipca, czyli na starym obiekcie Warty Poznań lechici podejmowali w meczu ostatniej kolejki bydgoskiego Zawisze. „Kolejorz” przegrywał już 0:2, ale ostatecznie wyciągnął wynik na 4:2 i mógł świętować awans do Ekstraklasy. Powrót wielkopolskiej ekipy na najwyższy ligowy front w naszym kraju oglądało wtedy 60 tysięcy widzów co jest absolutnym rekordem naszego klubu” – czytamy na stronie kkslech.com.

Michał Zichlarz

Sytuacja bez dobrego wyjścia

Lechia Gdańsk nie zapłaciła Ruchowi Chorzów za transfer Tomasza Wójtowicza na czas, ale nie poniosła za to poważniejszych konsekwencji.

LECHIA GDAŃSK

Kłopoty finansowe Lechii Gdańsk nie są nowością. Zmagają się z nimi od lat. Już gdy klubem zarządzał Adam Mandziara, nie działo się tam najlepiej i wtedy długi klubu wynosiły kilkadziesiąt milionów złotych. Sytuacja miała się poprawić, gdy w Gdańsku pojawili się ludzie z Bliskiego Wschodu. Fundusz Mada Global ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich wykupił 95 procent akcji Lechii i od lipca 2023 roku jest głównym akcjonariuszem Lechia Gdańsk S.A. Czy wiemy cokolwiek na temat Mada Global? Niewiele. Znamy tylko twarz osoby, która zarządza Lechią, a jest to Paolo Urfer. Szwajcara co jakiś czas (rzadko) można spotkać na polskich stadionach. Poza tym, że wiemy, jak wygląda, jest człowiekiem zagadką. Nie wiadomo nawet, jaką ma pozycję w enigmatycznym funduszu Mada Global. Mimo tego, gdy ogłoszono, że ekipa z Dubaju wykupuje gdański klub, kibice mogli mieć nadzieję na poprawę sytuacji Lechii, która wówczas spadała z ekstraklasy.

Milionowe inwestycje

Nie da się ukryć, że na starcie swojej przygody na Pomorzu Mada Global zrobiła spore wrażenie. W końcu była w stanie sprowadzić do Gdańska Luisa Fernandezę, gwiazdę Wisły Kraków. Zaoferowała mu wielkie pieniądze, na poziomie 150 tysięcy złotych miesięcznie. To kwota niebanalna, szczególnie w 1. lidze. Był to pokaz siły emirackiego funduszu. Zresztą to nie jedyne pieniądze, które zostały zainwestowane (?) przez Mada Global zaraz po wykupie akcji Lechii. Latem 2023 roku do zespołu dołączyli także Camilo Mena i Ivan Želízko z łotewskiej Valmier. Pierwszy z nich miał podobno kosztować Lechię 1,6 miliona euro, drugi 600 tysięcy euro. Ponadto z Ružomberoka przyszedł Tomas Bobcek za 600 tysięcy euro. To mogło robić wrażenie, do czasu aż okazało się, że wielu zawodników... nie otrzymało pieniędzy na czas. Tak było w przypadku Fernandezę. Hiszpan miał pecha, bo szybko doznał poważnej kontuzji, grając



Nazwisko Tomasza Wójtowicza było odmieniane przez wszystkie przypadki w ostatnich tygodniach, ale nie z powodu jego występów na boisku.

przez chwilę w sezonie 2023/24, ale nie zmienia to faktu, że wypłaty powinien otrzymywać. Na pieniądze jednak się nie doczekał. Z tego powodu już po awansie do ekstraklasy rozwiązał kontrakt z winy klubu. Na podobny krok, z takim samym uzasadnieniem, w trwającym sezonie zdecydował się Conrado, który z klubem był związany od 2020 roku.

Oczekiwanie na przelew

Pomimo tego, że zawodnicy nie dostawali na czas wypłat Paolo Urfer bawił się w „Football Managera” i sprawadzał do Lechii kolejnych piłkarzy, którzy mieli pomóc zespołowi w ekstraklasie. Znowu pomocną dłoń podała Valmiera, która ponoć miała sprzedać Rifeta Kapicia do Gdańska (wcześniej był wypożyczony) za 750 tysięcy euro. Ponadto zapłacono też za transfer Szymona Weiraucha oraz Tomasza Wójtowicza. Sprawa ostatniego z nich jest najciekawsza, ponieważ to właśnie jego przenosiny z Ruchu Chorzów na północ Polski mogły spowodować, że gdańszczanie straciliby licencję na grę w ekstraklasie. Jak to moż-

liwe? Lechia przez długi czas zwlekała z zapłatą Ruchowi pierwszej raty za transfer, która miała wynieść ok. 800 tysięcy złotych. „Niebiescy” cierpliwie czekali. W trakcie przerwy zimowej Lechii tymczasowo odebrano licencję z powodu nieuregulowanych zobowiązań kontraktowych, ale także wobec klubów, od których kupowała piłkarzy. W styczniu licencja Lechii została odwołana, ponieważ przedstawiła ona komisji ds. licencji klubowych faktury za opłacone zaległości. Do zapłaty pozostała tylko rata za Wójtowicza. Wtedy PZPN przyznał oko na sprawę, ale wyznaczył Lechii deadline. Klub miał zapłacić Ruchowi 800 tysięcy złotych do 10 lutego. Jeśli Lechia by się nie wyrobiła to... No właśnie! Co miało się wydarzyć?

Groźenie palcem

Po czasie okazało się, że karą za niedotrzymanie terminu płatności było... ledwie pogroźenie palcem! Gdy nad Lechią wisiało widmo utraty licencji za opóźnienie przelewu, ulitowała się Ekstraklasa SA. Władze ligi postanowiły opłacić dług Lechii wobec Ruchu, wypłacając

nansowe, ale w przepisach nie przewidziano odebrania punktów drużynie w trakcie sezonu. Finansowo nie opłacało się też odbierać jej licencji, więc w praktyce nie było możliwości nałożenia rozsądnej, ale jednocześnie dotkliwej kary. Dlatego klubowi trzeba było pomóc, co przecież też nie jest rozwiązaniem bez wad. Stworzony został precedens. Niebezpieczny, bo skoro Lechia nie płaci własnych zobowiązań, to dlaczego inne kluby muszą je płacić? Przecież problemy mogą zostać zamiecione pod dywan dzięki uprzejmości Ekstraklasy SA. Sytuacja ta udowodniła, że przepisy są do niczego i w praktyce chronią tych, którzy nie dotrzymują umów. Oczywiście Ruch otrzymał należne pieniądze, więc też z ochrony skorzystał. Nie da się jednak nie zauważyć, że największym wygranym tej sprawy jest Lechia, która - jak gdyby nigdy nic - nadal gra w ekstraklasie i walczy o utrzymanie.

Ciężka praca administracyjna

O absurd ocierają się oświadczenia publikowane przez gdański klub. 14 lutego, po spłacie długu wobec Ruchu przez Ekstraklasę SA, na stronie internetowej Lechii pojawił się komunikat, o treści: „Zobowiązania nałożone 30 stycznia 2025 roku przez Komisję ds. licencji klubowych na Lechię Gdańsk, nawiązujące do spłaty należności wobec Ruchu Chorzów za transfer Tomasza Wójtowicza, zostały uregulowane. Cieszymy się, że dzisiejsza decyzja o przywróceniu klubowi licencji nie uwzględnia nowych i dodatkowych wymogów ze strony PZPN”. Cóż, naszym zdaniem to przejaw bezczelności!

Co więcej, pod komunikatem wypowiedział się też Paolo Urfer, który szkolenia PR-owe musiał przechodzić w trybie zdalnym i przyspieszonym. „Ciężka praca nad stroną administracyjną i finansową idzie w parze z wynikami sportowymi. Od trzech meczów czujemy pozytywną energię powracającą do Lechii” - zacytowano sternika klubu. Te słowa już nie tylko są bezczelne, ale także ukazują ciężkie poczucie humoru Szwajcara lub jego nieświadomość w sprawie

finansów klubu. Gdzie jest ta „ciężka praca”, skoro jej efektów nie widać? A pudrowanie trupa, chowając się za wynikami sportowymi na starcie wiosennych zmagani, graniczy z naśmiewaniem się z kibiców. Dodajmy przecież, że długi Lechii nie kończą się tylko na sferze kontraktowej czy transferowej. One wybiegają daleko poza sportowy aspekt funkcjonowania klubów. Przecież Lechia zalega pieniądze nawet lokalnemu przewoźnikowi kolejowemu, PKP SKM! Szybka Kolej Miejska w dni meczowe kursowała na linii Gdańsk Główny - stadion Lechii. W ten sposób kibice za darmo mogli dojechać na spotkania swojego ukochanego klubu. „Za darmo” było jednak tylko gestem wobec kibiców, bo ktoś za przejazd zapłacił przecież musiał. Zobowiązania miała oczywiście Lechia Gdańsk, która podpisała umowę z przewoźnikiem. Na łamach portalu lechia.gda.pl Marcin Jóźwik, przedstawiciel PKP SKM, poinformował, że Lechia zalega z zapłatą za sześć faktur, przez co przewoźnik na początku lutego przestał podwozić kibiców na mecze.

Śmierdząca sprawa

Na zakończenie wróćmy do tematu transferów zawodników przychodzących do Lechii z Valmier. W sierpniu 2023 roku Szymon Jadczyk z serwisu WP sygnalizował, że Paolo Urfer współpracował w przeszłości z szefem łotewskiego klubu Ralpheem Oswaldem Iseneggerem, który także jest Szwajcarem i również jest przedstawicielem funduszu z ZEA. To były współpracownik rosyjskich oligarchów i mafiosów (pracował jako ich adwokat). Na Łotwie podejrzewa się, że Valmiera jest przystankiem na drodze przepływów rosyjskich pieniędzy. Podobnie zresztą jak Zjednoczone Emiraty Arabskie. Lechia ściśle z łotewskim klubem współpracuje, podobnie jak w przeszłości Urfer współpracował z Iseneggerem. Sprawa ta jest - delikatnie mówiąc - „śmierdząca”. Dlatego, gdy pisaliśmy o transferach z Valmier do Gdańska, przy kwotach użyliśmy słów „ponoć” i „podobno”. Skoro wszyscy mają problemy z wyduszeniem od Lechii pieniędzy, dlaczego Valmiera nie upomina się o zaległości?

Kacper Janoszka



Bez goli Efthymisa Koulourisa notowania szczecińskiej Pogoni byłyby o wiele niższe.

Na wysokiej fali

Grecki napastnik Efthymis Koulouris jest bezcenny dla „Dumy Pomorza”.

POGOŃ SZCZECIN

Kiedy kapitan „Dumy Pomorza” Kamil Grosicki usłyszał, że Legia Warszawa za transfer Białorusina Ilji Szkurina zapłaciła 1,5 miliona euro, aż złapał się za głowę. - W takim razie „Kulu” (Efthymis Koulouris - przyp. BN) powinien kosztować przynajmniej pięć milionów euro - skwitował transakcję popularny „Grosik”.

Kontynuować serię

„Wywołany do tablicy” 29-letni Grek w bieżących rozgrywkach strzelił dla „Portowców” 13 goli - dwaście w PKO BP Ekstraklasie oraz jednego w Pucharze Polski. Po raz ostatni wpisał się na listę zdobywców bramek w minioną niedzielę, zmuszając do kapitulacji bramkarza Stali Mielec, Jakuba Mądryka. Trafienie Koulourisa przyczyniło się do trzeciego zwycięstwa z rzędu jego drużyny w rundzie wiosennej.

- Mecz był rozgrywany w porze, o której nie przywykliśmy grać - przyznał szczerze Efthymis Koulouris. - Warunki pogodowe były trudne, podobnie jak boisko, dlatego musieliśmy być skupieni. To nie był mecz, jakie zwykle rozgrywamy. Dużo walczyliśmy, ale ostatecznie zasłużyliśmy na zwycięstwo. Koniec końców najważniejsze są trzy zdobyte przez nas punkty. Mamy w rundzie wiosennej na koncie trzy wygrane w trzech meczach. Zaczęliśmy więc dobrze i musimy to kontynuować,

by coś w tym sezonie ugrać. Jestem szczęśliwy, gdy zdobywam bramki, bo drużyna moich goli potrzebuje. Każdemu zawodnikowi trudno się obserwuje grę kolegów z zespołu z perspektywy trybun. Zawsze chcę grać i pomagać Pogoni, co wszyscy wiedzą. Cieszę się więc, że znowu jestem z drużyną, a do tego jeszcze strzeliłem gola, pomagając zdobyć nam trzy punkty. Wierzę, że w kolejnych meczach również będę mógł pomagać zespołowi, strzelając następne bramki.

Dali z siebie wszystko

-W meczu w Mielcu nie mogło zagrać kilku ważnych dla naszego zespołu zawodników, ale to, co zrobili gracze, którzy nie mają w nogach tak wielu minut, było fantastyczne - chwalił kolegów grecki snajper. - To było bardzo ważne dla całej drużyny. Czasem, gdy nie masz okazji przez dłuższy czas pokazywać się na boisku, trudno jest wrócić na plac i prezentować się dobrze, bo brakuje ci meczowego rytmu. Dla każdego piłkarza najważniejsze jest to, aby być gotowym, gdy potrzebuje cię drużyna. Ze Stalą wszyscy chłopcy dali z siebie wszystko, naprawdę jesteśmy dumni z ich postawy. Tak jak powiedział trener Kolendowicz: wygrywamy wszyscy i potrzebujemy w naszym zespole każdego. Nie liczy się jeden, czy dwóch zawodników, tylko cały zespół. Tylko trzymając się razem jesteśmy w stanie osiągnąć sukces. Gratulacje dla wszystkich chłopaków. Ze Szczecina do Mielca jest

bardzo daleko, więc aby tu dotrzeć, trzeba przebyć długą podróż. Jesteśmy bardzo wdzięczni kibicom, że byli w ostatnim meczu z nami. Z nimi na trybunach gra się nam łatwiej. Dziękujemy im za wsparcie i cieszymy się, że daliśmy im powody do świętowania w drodze powrotnej.

Bezcenna pomoc

Zwycięstwo „Granatowo-bordowych” w Mielcu przypieczętował 18-letni pomocnik, Adrian Przyborek, strzelając bramkę w 65 min. To jego drugi gol w ekstraklasie, pierwszego strzelił 12 kwietnia ubiegłego roku w potyczce z Ruchem Chorzów (5:0). - To były bardzo ważne trzy punkty dla nas - przyznał wychowanek klubu SAS Sianów. - Od początku meczu, już po pierwszych kilku rozegranych minutach czułem, że to nie będzie łatwe starcie. Widać było, że boisko nam nie pomoże, że będziemy musieli dużo walczyć, wygrać zaangażowaniem i intensywnością. Wydaje mi się, że tak właśnie było. Pokazaliśmy swoją intensywność i zaangażowanie, w efekcie czego pojawiły się okazje, które wykorzystaliśmy. Trener zawsze podkreśla, że potrzebujemy w naszym zespole każdego, w Mielcu wszyscy to udowodnili. Zawodnicy, którzy wcześniej rzadziej mieli okazję pokazywać się na boisku pokazali dużą jakość. Bez ich pomocy wywalczenie tych cennych trzech punktów nie byłoby możliwe.

Bogdan Nather

Trójkolorowa szopka

25-letni monachijczyk, niechciany na zapleczu tureckiej ekstraklasy, dołączył do GKS-u Tychy.

GKS TYCHY

Przedsezonowe spotkanie z dziennikarzami w GKS-ie Tychy zostało nazwane „Śniadaniem prasowym przed startem rundy wiosennej”. Po tym co się jednak wydarzyło śmiejemy się, że powinno nosić tytuł: „Trójkolorowa szopka”. Po pierwsze na spotkanie z przedstawicielami mediów przyszedł - zgodnie z zapowiedzią - kapitan Nemanja Nedić, tylko że stoper z Czarnogóry już od 4 listopada nie wybiega w podstawowej jedenastce. Z tego powodu w ostatnich 6 spotkaniach tyszan kapitańską opaskę zakłada Marcel Łubik i on także w minioną niedzielę wyszedł pierwszy na boisko w Grodzisku Wielkopolskim. Po drugie trener Artur Skowronek stwierdził, że zgodnie z tym co ogłosił przed okienkiem transferowym transferów nie było, bo nie ma takiej potrzeby. - Uważam, że ta drużyna, wspólnie ze sztabem, potrzebowała czasu - zapewnił trener tyszan. - Największym pozytywnym jest fakt, że nikt od nas nie odszedł i dostaliśmy kredyt zaufania na wyjście z kryzysu pod koniec tamtego roku oraz możliwość kontynuowania tego przez okres przygotowawczy.

Nie wiedział czy kłamał?

Albo nie wiedział, że kierownictwo klubu zamierza dograć transfer Noela Niemanna - co fatalnie świadczyłoby o komunikacji na linii zarząd - sztab szkoleniowy, albo kłamał. 4 dni po tej zapowiedzi bowiem okazało się, że do drużyny, która na inaugurację wiosny, w wyjazdowym meczu pokonała 3:1 Wartę Poznań, dołączył 25-letni napastnik urodzony w Monachium. Owszem, szkoleniowiec tyszan wspominał o tym, że jeżeli miałby ktoś dojść do drużyny to musiałby to być naprawdę top piłkarz, który od razu wskoczy do pierwszego składu, a takiej opcji nie było.

Zerowy bilans bramek i asyst

Trudno powiedzieć co w tak krótkim czasie zmieniło się w punkcie widzenia trenera, ale na pewno zawodnik, który podpisał w poniedziałek kontrakt do końca tego sezonu, z opcją przedłużenia umowy na kolejne 12 miesięcy, napastnikiem z najwyższej półki nie jest. Już sam fakt, że w swoim poprzednim klubie Igdir

FK, w którym zakotwiczył 8 sierpnia ubiegłego roku, na zapleczu tureckiej ekstraklasy rozegrał 7 epizodów, spędzając na murawie 207 minut nie jest najlepszą rekomendacją, że o zerowym bilansie bramek i asyst nie będziemy wspominać. Ma co prawda w swoim CV 30 występów w 2. Bundeslidze w barwach VfL Osnabrueck, z którym w sezonie 2023/24 zanotował spadek, ale wtedy także nie wpisał się na listę strzelców, ani asystentów. Ostatnie ligowe trafienie zanotował 8 maja 2023 roku w III lidze niemieckiej, zapewniając zwycięstwo maszerującemu po awans VfL w wyjazdowym meczu z SC Verl.

Austriackie strzelanie

Nie znaczy to jednak, że Niemiec z afgańskimi korzeniami, jest zupełnie pozbawiony umiejętności strzeleckich oraz otwierania partnerom drogi do bramki rywali. W sezonie 2021/22, w którym z Arminii Bielefeld został wypożyczony do TSV Hartberg, w austriackiej Bundeslidze rozegrał 29 spotkań, strzelając 4 gole i dorzucił 1 asystę. Dodajmy, że jedną z tych bramek zdobył w meczu z RB Salzburg, a ponadto miał okazję spotkać się na murawie w roli rywala z Julusem Ertlthalerem, wtedy grającym w WSG Tirol. Uzupełniając opowieść o nowym napastniku GKS-u Tychy należy też wspomnieć, że przeszedł przez młodzieżowe drużyny: FC Memmingen, FC Ismaning i TSV 1860 Monachium, w którego rezerwach w sezonie 2017/18, jeszcze jako 17-latek. 27 sierpnia zadebiutował w seniorskich rozgrywkach w Bayernliga Sued, a 12 września w spotkaniu z FC Ismaning, strzelił swojego pierwszego seniorskiego gola.

Debiut w 2. Bundeslidze

Wiosną 2018 roku doznał jednak kontuzji zerwania więzadła krzyżowego i do gry wrócił dopiero roku później, a jesienią 2019 roku awansował do kadry pierwszej drużyny Lwów i zadebiutował w niej w III lidze. Kolejnym jego klubem była Arminia Bielefeld, w której nie zagrał jednak w Bundeslidze tylko wypożyczony został do Tuerkguecue Monachium na rundę wiosenną w 2021 roku i do TSV Hartberg na sezon 2021/22, aż wreszcie 30 sierpnia 2022 roku, mając za sobą debiut w Arminii w 2. Bundeslidze, przeszedł do VfL Osnabrueck. W sezonie 2022/23 rozegrał 30 spotkań w III lidze i strzelił w nich 2 gole, dorzucając 9 asyst, a przede wszystkim cieszył się z awansu do 2. Bundesligi, w której co prawda występował regularnie, ale nieskutecznie. Napisałyśmy o tym na wstępie, wspominając o bezbramkowych miesiącach napastnika, który na swojego gola czeka już 654 dni. Koszulka z numerem 17 Czy w Tychach się odrodzi? Najbliższa okazja w niedzielnym meczu z Chrobrym Głogów, o ile Artur Skowronek uzna, że Niemiec jest właśnie tym top piłkarzem, który od razu wskoczy do pierwszego składu. Na razie przeszedł solidnie wyglądające testy medyczne, wziął udział w sesji zdjęciowej z koszulką z numerem 17 na plecach oraz pojeździł na gokarcie, a teraz wchodzi do zespołu, który potrzebuje napastnika przez duże N, albo raczej snajpera przez duże S. Czy mierzący 171 centymetrów zawodnik z doświadczeniem zdobytym na niemieckich, austriackich i tureckich boiskach podwyższy poziom skuteczności tyskich napastników? Z odpowiedzią na to pytanie trzeba poczekać...

Jerzy Dusik



Noel Niemann, nowy piłkarz GKS-u Tychy.

Otwarta rywalizacja

Gdy jedni zapewnili sobie solidną przewagę w pierwszym meczu, drudzy muszą walczyć z całych sił o 1/8 finału Ligi Europy.

LIGA EUROPY

W poprzednim tygodniu Adam Buksa zdobył gola dla Midtjylland w starciu z Realem Sociedad. Trafienie nie odmieniło jednak losów duńskiej drużyny, ponieważ zespół z Kraju Basków wygrał 2:1. Dlatego Buksa nie mógł się w pełni cieszyć z pierwszego w karierze gola w europejskich pucharach (nie licząc bramki zdobytej w eliminacjach do Ligi Mistrzów, gdy w 2024 r. pokonał golkipera Ferencvarosu). Widać jednak, że Polak nabrał wiatru w żagle, bo kilka dni później znów wpisał się na listę strzelców. To właśnie jego gol zdecydował, że Midtjylland w niedzielę wygrało z Lyngby 1:0. Jesli 20-krotny reprezentant Polski utrzyma formę strzelecką, być może Duńczycy będą w stanie odwrócić losy dwumeczu z Baskami i dostać się do 1/8 finału Ligi Europy.

Trener na finał

W znacznie bardziej komfortowej sytuacji, w porównaniu do Buksy, jest Sebastian Szymański i jego Fenerbahce. W pierwszym spotkaniu z Anderlechtem zespół dowodzony przez Jose Mourinha nie dał szans rywalom. Wygrana 3:0 była pokazem siły stambuńczyków, którzy nie mają

zamiaru oglądać się za siebie. Ich celem jest finał Ligi Europy. Nie po to przecież zatrudniali portugalskiego szkoleniowca, żeby zadowolić się fazą pucharową. Mourinho jest specjalistą od wygrywania w europejskich pucharach. Ligę Mistrzów wygrał razem z FC Porto (2003/04) i Interem (2009/10). Triumfował też w Pucharze UEFA (2002/03 z Porto) i Lidze Europy (2016/17 z Manchesterem United). Także cieszył się z wygranej w Lidze Konferencji, gdy prowadził Romę (2021/22). Przed rewanżem z Belgami doświadczony szkoleniowiec emanuje pewnością siebie, co nie może być zaskakujące. – Mam świetnych zawodników. To piłkarze otwarci na naukę. Jednocześnie rozumieją kulturę taktyczną i to pomaga im w rozwoju – opisywał swoich podopiecznych „The Special One”.

Szansę na grę w kolejnej rundzie ma też PAOK, w którym występuje Tomasz Kędziora (Mateusz Wieteska po zimowym transferze do Salonik nie może grać w europejskich pucharach). Co prawda grecka ekipa w pierwszym meczu przegrała z FCSB 1:2, ale jedną z przyczyn była czerwona kartka, którą zobaczył Taison jeszcze w pierwszej połowie. Grając w osłabieniu, PAOK stracił dwa gole. Jednobramkowa strata nie

powinna być jednak straszna, gdy zespół będzie grał w komplecie. Rywalizacja jest więc otwarta.

Fifty-fifty

Trudno też przewidzieć, który zespół okaże się lepszy w starciu mocnych drużyn w Lidze Europy. Porto zremisowało z Romą 1:1 w pierwszym spotkaniu, a po ostatnim gwizdku najwięcej mówiło się o wątpliwej jakości pracy sędziego. Claudio Ranieri, opiekun rzymian, publicznie skrytykował arbitra Tobiasa Stieler. Zarzucał mu, że pokazał zbyt wiele żółtych kartek oraz nie pokazał czerwonej Alanowi Varel, który ostro potraktował Paulo Dybalę. Ranieri uspokoił nerwy i nie wraca do wydarzeń sprzed tygodnia. – W czwartek sędziować nam będzie Francois Lettier, utalentowany arbiter, który prowadził finał mistrzostw Europy – pokreślił Włoch. A jak ocenia szanse swojego zespołu na awans? – 50/50. Porto to świetna drużyna, która prowadzona jest przez młodego trenera (Argentyńczyka Marina Anselmiego, 39 lat – red.). Na razie rozegrał tylko pięć meczów, ale żadnego nie przegrał (dwie wygrane, trzy remisy – red.). Ma do dyspozycji dobrze wyszkolonych technicznie piłkarzy – podkreślił walory rywala Włoch.

Kacper Janoszka

BARAŻ O UDZIAŁ W 1/8 FINAŁU LE

Czwartek, 20 lutego

■ 18.45: Bodo/Glimt – Twente (pierwszy mecz 1:2), Roma – Porto (1:1), Galatasaray – AZ Alkmaar (1:4), FCSB – PAOK (2:1)
■ 21.00: Ajax – Union SG (2:0), Real Sociedad – Midtjylland (2:1), Viktoria Pilzno – Ferencvaros (0:1), Anderlecht – Fenerbahce (0:3)



Kylian Mbappe pokazuje, ile goli strzelił Manchesterowi City.

Prorocze słowa

Przed czwartkowym rewanżem z Realem Madryt trener Manchesteru City Pep Guardiola stwierdził, że swojej drużynie daje 1 procent szansy na awans do 1/8 finału Ligi Mistrzów. No, cóż...

LIGA MISTRZÓW

Można to było potraktować jako dowcip lub jako... uprzejmość Hiszpana wobec rywali. W końcu „The Citizens” u siebie przegrali tylko jedną bramkę. Jednak pierwsze minuty rewanżowej rywalizacji pokazały, że Guardiola z całą pewnością nie żartował, a dość precyzyjnie ocenił obecną dyspozycję swoich podopiecznych. Goście na stadionie Santiago Bernabeu stracili gola już w 4 minucie. Po raz kolejny w ostatnim czasie fantastycznie spisał się Raul Asencio. Hiszpan, który dotychczas imponował głównie zdolnościami w grze defensywnej, tym razem popisał się umiejętnością precyzyjnego długiego podania. Zagrał piłkę z linii obrony w stronę Kyliana Mbappe. Francuz wygrał pojedynek sprinterski z Rubenem Diasem, który się potknął, a następnie przelobował Ederzona, wyprowadzając Real na prowadzenie.

Na szybko strzeloną bramkę wpływ zapewne miała nieco zmodyfikowana linia defensywy „The Citizens”. Pep Guardiola na prawej obronie ustawił Abdukodira Khusanowa, który wcześniej grywał w środku defensywy. Nie zagrał też Nathan Ake, który był w pierwszym składzie tydzień temu. Zamiast niego

wystąpił John Stones. On jednak nie pogrążył boiska z powodu kontuzji. Te okoliczności sprawiły, że przyjezdni mieli spore problemy. To natomiast spowodowało, że zabłysnąć mógł Kylian Mbappe. Były zawodnik Monaco i PSG przez pierwsze minuty rewanżowej rywalizacji pokazały, że grał poniżej oczekiwań. To już jednak nieaktualne. Od początku 2025 roku siedmiokrotnie strzelał gole w Primera Division, zdobył też bramki w Pucharze Króla i w Supercupie Hiszpanii. Jest w fantastycznej dyspozycji, co potwierdził na nieszczęście City. Mbappe podwyższył prowadzenie w 33 minucie, gdy znalazł się z piłką w polu karnym. Zamiast od razu oddać strzał, ograł jednego z defensywistów i dopiero wtedy umieścił piłkę w siatce. Hat trick skompletował po zmianie stron. Otrzymał podanie na prawe skrzydło, zszedł do środka i płaskim uderzeniem zza pola karnego pokonał Ederzona.

Manchester City stać było jedynie na gola honorowego. W doliczonym czasie Omar Marmoush strzelił z rzutu wolnego w poprzeczkę, po czym piłkę do bramki dobił Nico Gonzalez. Ekipa Pepa Guardioli przegrała 1:3 i pożegnała się z Ligą Mistrzów. Opiekun Realu Carlo Ancelotti może być zadowolony z postawy

„Los Blancos”. Przejmować się musi jedynie zastępstwem dla Jude’a Bellinghama, który pauzować będzie w pierwszym meczu 1/8 finału z powodu nadmiaru kartek.

Kacper Janoszka

■ **Real Madryt – Manchester City 3:1 (2:0).** W pierwszym meczu 3:2.

Awans Real 1:0 – Mbappe (4), 2:0 – Mbappe (33), 3:0 – Mbappe (61), 3:1 – Gonzalez (90+2)

REAL: Courtois – Valverde (90. Alaba), Asencio, Ruediger, Mendy – Ceballos (78. Camavinga), Tchouameni (82. Modric), Bellingham – Rodrygo, Mbappe (78. B. Diaz), Vinicius (90. Endrick). Trener Carlo ANCELOTTI.

CITY: Ederson – Khusanov, Stones (8. Ake), R. Dias, Gvardiol – Guendogan (77. Kovacic), N. Gonzalez – Foden (77. McAtee), B. Silva, Savinho – Marmoush. Trener Pep GUARDIOLA.

Sędziował Istvan Kovacs (Rumunia). **Żółte kartki:** Bellingham – Guendogan, N. Gonzalez.

■ **Borussia Dortmund – Sporting 0:0.** W pierwszym meczu 3:0. Awans Borussia.

■ **PSG – Brest 7:0 (2:0).** W pierwszym meczu 3:0. Awans PSG 1:0 – Barcola (20), 2:0 – Kvaracchelia (39), 3:0 – Vitinha (59), 4:0 – Doue (64), 5:0 – Mendes (69), 6:0 – G. Ramos (76), 7:0 – Mayulu (86)

■ **PSV – Juventus 3:1 (3:1, 2:1, 0:0).** W pierwszym meczu 1:2. Awans PSV 1:0 – Perisic (53), 1:1 – Weah (63), 2:1 – Saibari (74), 3:1 – Flamingo (98)

ANGLIA

■ **Aston Villa – Liverpool 2:2 (2:1)** 0:1 – Salah (29), 1:1 – Tielemans (38), 2:1 – Watkins (45+3), 2:2 – Alexander-Arnold (61)



Tomasz Kędziora będzie musiał powalczyć o sukces.

Skuteczny Matuszewski

Wicelider III grupy Betclit 3. Ligi pozyskał z rezerw Miedzi Legnica obrońcę Błażeja Żarkowskiego.

CARINA GUBIN

Nowym zawodnikiem Cariny Gubin został 22-letni Błażej Żarkowski. Występujący na prawej obronie i mierzący 182 cm piłkarz trafił do „Zielono-czarnych” z drugiej drużyny Miedzi Legnica na zasadzie transferu definitywnego. W rundzie jesiennej wychowanek Polonii Środa Śląska rozegrał 14 meczów w Betclit 3. Lidze.

Najnowszy nabytek wicelidera III grupy 3. ligi wziął udział w śródomowym sparingu drużyny trenera Grzegorza Kopernickiego z Zagłębiem Lubin U-19. Rozegrane w Żaganiu spotkanie zakończyło się zwycięstwem Cariny 3:1, dla której gole strzelili Denis Matuszewski, Dominik Więcek i Kacper Zając. Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, że w 65 minucie

meczu rzut karny obronił bramkarz Cariny, Jakub Rędzio. Ponadto w zespole trenera Kopernickiego zadebiutowali wychowankowie klubu, 18-letni Krystian Data oraz jego rówieśnik Mateusz Świłtowski.

Dzień wcześniej Carina zremisowała 1:1 z czwartoligowym Dozametem Nowa Sól. Jedyne goła dla trzeciolicowca zdobył wspomniany Matuszewski. Ostatnim sparingpartnerem drużyny z Gubina będzie występująca również w Betclit 3. Lidze Polonia Słubice. To spotkanie zaplanowano na najbliższą sobotę, 22 lutego, o godzinie 11.00.

■ **Zagłębie Lubin U-19 - Carina Gubin 1:3 (0:1)**

0:1 - Matuszewski, 29 min (głową), 1:1 - Szulc, 52 min, 1:2 - Więcek, 68 min, 1:3 - Zając, 80 min

Bogdan Nather

Dwóch mniej

ODRA SKRZYŃNIE ZAJĄC BYTOM ODRZAŃSKI

Za niespełna dwa tygodnie rozgrywki wznowi Betclit 3. Liga. Pierwszym przeciwnikiem zespołu z Bytoma Odrzańskiego będzie Pniówek 74 Pawłowice, z którym jesienią drużyna prowadzona przez trenera Macieja Góreckiego przegrała na wyjeździe 1:2.

Tymczasem w tym tygodniu z zajmującej 13. miejsce w tabeli grupy III Odry odeszło dwóch zawodników. Pierwszy z nich to 23-letni obrońca Jewgienij Siemieniczuk. Białorusin jesienią zagrał tylko w 6 meczach ligowych, a jako ciekawostkę podam, że żadnego z nich Odra nie wygrała (remis i 5 porażek)! Do zespołu z Bytoma Odrzań-

skiego dołączył przed rozpoczęciem poprzedniego sezonu. Jego poprzednim pracodawcą był klub Bug Hanna, występujący w lubelskiej klasie okręgowej. W ciągu półtora roku Siemieniczuk rozegrał w Odrze 26 meczów, w których miał jedną asystę. Wychowanek Niemana Grodno na zasadzie transferu definitywnego przeniósł się do występującej w 4. lidze lubuskiej, Stali Felgenhauer Jasień.

Z drużyną Odry rozstał się także 25-letni bramkarz Erik Ristok, który postanowił zakończyć karierę piłkarską. W trakcie pobytu w zespole z Bytoma Odrzańskiego rozegrał 41 meczów, w których 14 razy zachował czyste konto.

Bogdan Nather

W piątek pogrzeb Bzikota

W piątek w Katowicach odbędą się msza święta żałobna oraz uroczystości pogrzebowe Czesława Bzikota. Zmarły 9 lutego w wieku 79 lat Bzikot był wieloletnim pracownikiem i sekretarzem klubu AZS AWF Katowice, powszechnie lubianym i szanowanym przez wielu znakomitych sportowców, m.in. Justynę Kowalczyk. Uroczystości rozpoczną się 21 lutego o 10.00 w kaplicy na cmentarzu komunalnym przy ul. Murckowskiej 9.



Walka o każdą piłkę - tu chcą ją sobie wyrwać Aleksandra Salisz (nr 9) i Edyta Byzdra - tak wyglądały derby Śląska w gliwickiej PreZero Arenie.

Derby dla „Niebieskich”

Po dramatycznym meczu zespołów, którym przyjdzie walczyć o utrzymanie, minimalnie lepsze okazały się chorzowianki.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Wydarzenia pierwszej połowy przyćmiła jednak Polina Masalowa. Po 5. „bombie” Rosjanki „Niebieskie” prowadziły 19:12 (40 min) i trener Michał Kubiszał nie wytrzymał. Rozpisał akcje, poprzestawiał drugą linię i w ciągu 7 minut jego podopieczne zdobyły 4 bramki. W 47 minucie było 16:20 i tym razem o czas poprosił Ivo Vavra, obawiając się powtórki z pierwszej rundy, kiedy jego drużynie punkty wymknęły się niemal w ostatniej chwili. Choć końcówka w wykonaniu jego zawodniczek była nerwowa, udało im się zrewanżować gliwiczankom i przeskoczyć je w tabeli. - Bardzo się cieszymy, bo odnieśliśmy ważne zwycięstwo i to na wyjeździe. Dziewczyny mi pomagały, odbiłam parę piłek - podsumowała Kaja Gryczewska, która zanotowała 14 interwencji przy 37 rzutach.

Marek Hajkowski

■ **SPR Sośnica Gliwice - KPR**

Ruch Chorzów 23:24 (9:15)

SOŚNICA: Kordowiecka, Musakowa - Dmytrenko 4/1, Kozimur, Byzdra 4, Dorsz, Bancilon 3, Kostuch 7, Strózik, Guziewicz 3, Szczygiet, Tukaj, Skubacz

1. Łebko, Leśniak 1. Kary: 6 min. Trener Michał KUBISZAŁ.

RUCH: Gryczewska, Ciesiółka - Wiśniewska 2, Bondarenko 1/1, Gęga, Wilczek 3, Masłowa 5, Doktorczyk 2, Jasnowska, Iwanowicz, Hajnos, Diabło 4/4, Jasińska, Salisz 6, Widuch 1, Jeziorska. Kary: 10 min. Trener Ivo VAVRA.

■ **MKS Urbis Gniezno - KGHM MKS Zagłębie Lubin 30:33 (11:16)**

GNIEZNO: Hypka, Abramowicz - Bartkowiak 3, Łęgowska 6, Hartman 6/1, Kuriata 2, Cygan 6, Wabińska, Nurska 3, Schlabs 1, Tanaś 2/1, Lipok 1, Kleczkowska, Brząkała. Kary: 8 min. Trener Robert POPEK.

ZAGŁĘBIE: Maliczkievicz, Zima - Promis 6/3, Cavo 6, Matieli 3, Drabik, Fernandes 3, Weber 4, Górna, Kochania - k-Sala 6, Grzyb 4, Guirassy, Przywara, Jakubowska 4/3, Pankowska, Janas. Kary: 10 min. Trener Bożena KARKUT.

1. Zagłębie	17	48	519:342
2. Kobbiezyce	16	42	477:407
3. Lublin	16	39	495:386
4. Start	16	27	440:471
5. Gniezno	17	26	507:487
6. Piotrcovia	16	23	431:430
7. Ruch	17	14	441:500
8. Sośnica	17	13	400:471
9. Koszalin	16	8	373:476
10. Kalisz	16	6	402:515

1-6 - grupa mistrzowska, 7-10 - grupa spadkowa

Pozostałe mecze 17. serii - 21-22 lutego: Piotrcovia - Koszalin, Start - Lublin, Kalisz - Kobbiezyce.

12

ZŁOTYCH MEDALI wywalczyły kluby z Chorzowa i Gliwicz; Ruch 9, Sośnica 3.

Bramkarki w rolach głównych

Choć w Gnieźnie piłka do siatki wpadała 63 razy, pierwszoplanowymi postaciami były bramkarki. Nic dziwnego, że indywidualne wyróżnienia odebrały Aleksandra Hypka i Monika Maliczkievicz. Ta pierwsza, niezbyt wysoka i dość szczupła, nie czuła najmniejszych kompleksów, odbijając piłkę zarówno po rzutach z dystansu, jak i w sytuacjach sam na sam, notując w sumie 16 interwencji (36% skuteczności). Z kolei wyższa, postawniejsza i bardziej doświadczona Maliczkievicz odbiła 12 piłek, w tym 2 rzuty karne egzekwowane przez Malwinę Hartman oraz Monikę Łęgowską, zapisując aż 41%. Trzeba by jednak pogrzebać w zamierzonych czasach, by odszukać kiedy mistrzyni Polski straciły aż 30 bramek. Po spokojnej w ich wykonaniu premierowej odsłonie ambitne gnieźnianki rzuciły się w szaleńczą pogoń i w ostatnich 12 minutach czterokrotnie doprowadzały do remisu. Na więcej „Miedziowe” nie pozwoliły. Wzmocniły obronę, pociągnęły kilka kontr i zgarnęły pełną pulę. Dodajmy, że w ten weekend oba zespoły wystąpią w pucharach. MKS powalczy o honor w 1/4 finału Pucharu Europejskiego z Michalowcami, a Zagłębie z Dijonem o awans do 1/4 finału Ligi Europejskiej.

Nie czas na płacz

Orlen Wisła Płock i Industria Kielce jak tlenu potrzebują punktów, by obronić miejsca premiowane awansem. Dziś czeka je jednak piekielnie trudne wyzwanie, bo zagrają z Fuechse Berlin i Barceloną.

LIGA MISTRZÓW

Przed naszymi eksportowymi teamami kolejne bardzo ważne spotkania. Zarówno płocki mistrz, jak i kielecki wicemistrz Polski są w swoich grupach na szóstych miejscach, ostatnich premiowanych awansem do kolejnej fazy Ligi Mistrzów. Potrzebują więc punktów, by obronić się przed naciskającymi rywalami. A to nie będzie łatwe zadanie, bo dziś zmierzą się z bardzo wymagającymi firmami, które celują w Final Four, a nie tylko w już zagwarantowany play off.

Potrąfią odrabiać straty

O 18.45 (transmisja w Eurosport 1) piłkarze ręczni Orlenu Wisły w meczu 12. kolejki LM zmierzą się z wicemistrzem Niemiec, trzecią ekipą tabeli grupy A, Fuechse Berlin. Zespół trenera Xaviera Sabate wygrał tylko dwa z pierwszych dziesięciu meczów. Na szczęście przełom przyszedł w samą porę. W poprzedniej kolejce płocczanie rozegrali jedno z najlepszych spotkań w tym sezonie i po raz pierwszy pokonali - po dziewięciu wcześniejszych porażkach - utytułowany Paris Saint-Germain na wyjeździe 31:28.

Poprzedni rok dowiódł, że „Nafciarze” potrafią odrabiać straty. Zaczęli od jednego zwycięstwa w ośmiu spotkaniach, żeby w sześciu kolejnych zdobyć 9 punktów. Wyszli z grupy, żeby w 1/8 finału odpaść z PSG. Teraz do końca rozgrywek mają jeszcze trzy bardzo trudne spotkania. Czekają ich wyjazd o Bukaresztu na starcie z wyprzedzających ich o 4 „oczka” Dinamem oraz domowy mecz ze Sportingiem Lizbona, aktualnym wiceliderem grupy. Nim do nich dojdzie, podejmą berlińskie „Lisy”. Zdaniem trenera Sabate będzie to konfrontacja na najwyższym poziomie. - Jestem przekonany, że o wyniku zadecydują drobne szczegóły. Potrzebujemy fantastycznej atmosfery w Orlen Arenie. Jak zawsze liczymy na naszych kibiców, którzy wypełnią halę do ostatniego miejsca - powiedział Hiszpan.



Michał Olejniczak ostatnio „przepalił” płuca i znów złapał wysoką formę.

Jednym z bohaterów ostatniego meczu z PSG był bramkarz Orlenu Wisły Islandczyk Victor Hallgrímsson, który zaliczył 14 obron. Chorwat Mirko Alilović oglądał mecz z ławki rezerwowych. Wyszedł na parkiet tylko na moment, ale nie zdołał obronić rzutu karnego, wykonywanego przez bezbłędnego tego dnia Ferrana Sole Salę. - Po świetnym występie i wspaniałym zwycięstwie w Paryżu ponownie zajmujemy 6. miejsce w grupie A i mamy wielką nadzieję na awans do play offu. Od teraz każdy mecz jest dla nas niczym finał, ponieważ bardzo potrzebujemy punktów, aby zabezpieczyć naszą pozycję - podkreślił Alilović.

Niesieni na skrzydłach

Bramkarz zapowiedział, że drużyna chce to zrobić u siebie w konfrontacji z wicemistrzem Niemiec. - Fuechse to świetny zespół, mający w swych szeregach najlepszego zawodnika na świecie, Duńczyka Mathiasa Gidsela. Ale nie tylko prawe rozegranie jest mocno obsadzone, bo serbski bramkarz Dejan Milosavljev, duński lewy rozgrywający Lasse Anderson, serbski obrotowy Mijajlo Maršenić czy mój rodak Manuel Sztrelak, grający na lewym

skrzydle, tworzą jedną z najmocniejszych ekip w Bundeslidze. Ostatnim razem nawiązaliśmy z nią zaciętą walkę, ale mieliśmy pecha w końcówce (wspomniany mecz został rozegrany 4 października 2024 roku i zakończył się wygraną berlińczyków 25:24, a decydującego gola - na 17 sekund przed końcem - zdobył Jerry Tollbring - przyp. red.). Mam nadzieję, że tym razem - niesieni na skrzydłach ostatniego sukcesu odniesionego w stolicy Francji i zdobędziemy 2 cenne punkty - powiedział doświadczony zawodnik.

Potrzeba perfekcji

Pod ścianą stoi także kielecka Industria, która po raz pierwszy od 13 lat może odpaść z Ligi Mistrzów po fazie grupowej. Już pierwszy mecz po pauzie na mistrzostwa świata był dla niej jednym z najważniejszych. Industria, w wypełnionej po brzegi Hali Legionów, przegrała jednak z Magdeburgiem 25:29. Na trzy kolejki przed końcem fazy grupowej Industria jest na ostatnim miejscu

76

BRAMEK
w 10 meczach
obecnej edycji
Ligi Mistrzów
zdołał Mathias Gidsel,
co daje mu pozycję
wicelidera klasyfikacji
strzelców. Duńczyk
oddał 109 rzutów
(69,7% skuteczności).

gwarantującym awans. 8 punktów ma również Kolstad IL, a 2 mniej RK Zagrzeb (wczoraj późnym wieczorem zespoły te spotkały się w stolicy Chorwacji). - To nie jest czas na płacz. Wszystko pozostaje w naszych rękach, choć to samo może powiedzieć każdy w tej grupie - zauważyła białoruski obrotowy Industarii, Artsem Karalek.

Dziś o 20.45 (transmisja w Eurosport 1) w Paulau Blaugranie kielczanie zmierzą się z Barceloną. - Na taki mecz nie trzeba nikogo motywować. Każdy chce wygrać z takim zespołem, na dodatek w jego hali. Zadanie jednak będzie bardzo trudne. Aby zdobyć punkty, musimy zagrać perfekcyjnie - powiedział rozgrywający Tomasz Gębala.

Ostatnią porażką kielczanie mocno skomplikowali swoją sytuację i prawdopodobnie do ostatniej kolejki przyjdzie im walczyć o awans do fazy pucharowej. - Zostały nam trzy mecze z drużynami, z których każda o coś walczy. Barcelona o zachowanie pozycji lidera, Nantes o bezpośredni awans do ćwierćfina-

łu, a Zagrzeb - tak jak my - o fazę pucharową. To będą bardzo trudne i ważne dla nas spotkania. Być może najważniejsze w ostatnich latach... - powiedział II trener Industarii, Krzysztof Lijewski.

„Przepalone” płuca reprezentanta

Industrię w Barcelonie będzie wspierać około 130 kibiców. Nie będzie mógł wystąpić Klemen Ferlin, który obecnie jest bramkarzem numer 1. Z powodu urazu kolana odniesionego w spotkaniu z SC Magdeburg Słoweniec będzie wyłączony przez około 5 tygodni. Do dyspozycji sztabu szkoleniowego będzie natomiast rozgrywający Michał Olejniczak. „Olej” wystąpił już w sobotnim, ligowym pojedynku z Gwardią Opolu (44:31) i zdobył 2 bramki. - Nie spodziewałem się, że dostanie taką liczbę minut. Z trenerem Tałantem Dujsebajewem chcieliśmy, żeby Michał trochę „przepalił” płuca. Noga mu nie dokuczała. Po obciążeniu meczowym nic mu nie było, a to dla nas najlepszy sygnał - dodał Lijewski, mając na myśli skręcenie kostki, którego reprezentant nabawił się podczas ostatniego spotkania mistrzostw świata ze Stanami Zjednoczonymi.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Pod koniec września zeszłego roku Barcelona wgrała w Hali Legionów 32:28, ale Industria potrafi zwyciężać na jej terenie, co udowodniła dwukrotnie. W listopadzie 2021 roku po wielkim meczu pokonała faworyta 32:30, a w grudniu 2015 roku 33:31.

■ Wobec kontuzji Gonzalo Perez de Vargas trener Carlos Ortega włączył do składu 19-letniego Polu Quiroga. Było to spowodowane urazem tydki, na jaki narzeka najlepszy bramkarz ostatniego mundialu, Emil Nielsen. Szkoleniowiec Barcelony ma jednak jeszcze w odwodzie Filipa Saricia.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Hiszpańska drużyna to obrońca trofeum i jeden z głównych kandydatów do zwycięstwa w tej edycji Ligi Mistrzów. Podobnie jak i zespół z Kielc, w ostatniej kolejce również doznała porażki. Podopieczni trenera Carlosa Ortegi ulegli na wyjeździe ekipie z Aalborga 35:36. - To pokazuje, że to też są tylko ludzie. Grający na bardzo wysokim poziomie, ale tylko ludzie, których można „ugryźć”. W tym będziemy upatrywać szansy, aby ich zaskoczyć - podkreślił trener Lijewski. - Przede wszystkim musimy być przygotowani na ich bardzo szybką grę. Musimy też perfekcyjnie zagrać w ataku, aby nie dawać im okazji do szybkich kontr. Konsekwencja w ataku i ciężka, twarda walka w obronie - to klucze do zwycięstwa.

Hiszpanie osłabieni

Mistrzowie Hiszpanii zagrają z Industrią solidnie osłabieni. W ostatnich dniach ogromny pech dopadł ich bramkarza. Gonzalo Perez de Vargas zerwał bowiem więzadło krzyżowe przednie w lewym kolanie i czeka go bardzo długa przerwa. - To zawodnik, którego szerzej przedstawiać nie trzeba - ostoja Barcelony i reprezentacji Hiszpanii. Życzymy mu szybkiego powrotu do zdrowia. To spore osłabienie dla rywali, ale każda drużyna ma swoje problemy. My przez rok musieliśmy sobie radzić bez nominalnego lewego rozgrywającego. Dopiero teraz - po powrocie Szymona Sićki i Hassana Kaddaha - możemy trochę odetchnąć. Musimy ostrożnie wprowadzać ich do gry, bo obaw wrócili po ciężkich kontuzjach - zakończył II trener Industarii, nie dając jasno do zrozumienia czy ten duet będzie dziś do dyspozycji sztabu. Sićko i Kaddah zagraли jednak w ostatnim meczu z Gwardią, zdobywając odpowiednio 11 i 3 bramki.

Zbigniew Ciećciała,
PAP

Z Euroligi do kadry?

Szykuje się duże wzmocnienie dla polskiej kadry. Rozmowy w sprawie naturalizacji znanego Amerykanina są na ostatniej prostej.

REPREZENTACJA POLSKI

W Katowicach rozpoczęło się zgrupowanie reprezentacji Polski koszykarzy. W śróde podczas konferencji prasowej przedstawiciele federacji oraz miasta odpowiadali na pytania dziennikarzy. - Spodek właściwie już teraz jest gotowy na letni turniej Eurobasketu - zapowiedział Grzegorz Bachański, prezes PZKosz. - Takie spotkania jak piątkowy mecz z Litwinami służą też do testowania obiektu. Przedstawiciele FIBA trzykrotnie wizytowali Spodek. Sprawdzali wszystko od szatni i pomieszczeń medycznych, po oświetlenie. Mamy już uzgodnione kwestie hoteli i transportu. Od strony organizacyjnej i logistycznej jesteśmy gotowi w stu procentach. W sierpniu wszystko będzie na pewno związane na ostatni guzik - dodał.

Przed piątkowym meczem kwalifikacji z Litwinami (godz. 18.00.) kadra trenuje właśnie w Spodku. Dla Biało-czerwonych to spotkanie towarzyskie, bo awans jako organizator ma-

my zapewniony od dawna. Brakuje Aleksandra Balcerowskiego (Unicaja Malaga) i Przemysława Żołnierewicza (King Szczecin) z powodu problemów zdrowotnych oraz kapitana Mateusza Ponitki, który przechodzi rehabilitację kolana po styczniowej operacji. - Mateusz jednak przyjeżdża. Będzie z ławki wspierał kolegów podczas meczu z Litwą oraz wyjazdowego spotkania w Macedonii - zdradza prezes Bachański.

W miejsce Balcerowskiego i Żołnierewicza powołani zostali Mikołaj Witliński z Trefla Sopot i Michał Kolenda z Legii Warszawa. Po kontuzji w Katowicach pojawił się też Michał Sokołowski. Zawodnik Dinamo Sassari miał problemy ze stopą i w lidze włoskiej nie grał przez blisko dwa miesiące. - Michał jest zdrowy i to jest najważniejsze. Trenuje na pełnych obrotach. Spodziewam się, że pod nieobecność Mateusza będzie na parkiecie mentalnym liderem. Cieszę się też, że Mateusz będzie z nami na ławce w Spodku, choć oczywiście na razie ma zakaz trenowania. To wielka rzecz dla budowy atmosfery



W śróde w Spodku byli przedstawiciele PZKosz, kadry i miasta.

w zespole - mówi trener Igor Milicić.

Podczas wczorajszej konferencji rozmawialiśmy z szefem PZKosz na temat wzmocnienia kadry Amerykanami. - Procedury w sprawie naturalizacji dwóch zawodników są na ostatniej prostej - wyjaśnia prezes Grzegorz Bachański. - Nie chodzi o zawodników z polskiej ligi. Przypominam, że kiedy AJ Slaughter był naturalizowany był wtedy w pierwszej piątce Panathinaikosu - dodał szef federacji.

O kogo chodzi? Najczęściej w tym kontekście pada nazwisko Jordana Loyda. To rozgrywający AS Monaco, czwartego obecnie zespołu Euroligi. Loyd jest podstawowym zawodnikiem Francuzów (grał w 20 meczach Euroligi, 16 razy wychodził w pierwszej piątce). 32-latek ma za sobą występy w Kanadzie, Izraelu, Serbii, Rosji i Hiszpanii. Ten sezon zaczy-

nał w Maccabi Tel Awiw, ale w październiku wrócił do Monaco. W 2019 roku razem z Toronto Raptors zdobył tytuł mistrza NBA! W Eurolidze rozegrał blisko 150 spotkań (średnio 12,8 punktu na mecz).

Polscy przedstawiciele prowadzili rozmowy w sprawie pozyskania Loyda jeszcze w ubiegłym roku. Wtedy te rozmowy wydawały się nieefektywne, zostały bowiem zakończone przez agenta zawodnika, który był kontuzjowany. Ale temat wrócił. - Lada dzień sprawy administracyjne mają przyspieszyć, chcemy naturalizować dwóch zawodników, żeby mieć odpowiedź na ewentualne kontuzje czy inne nieprzewidziane okoliczności. Chcemy mieć skład wyrównany, mocnych zawodników na każdej pozycji, bo ten Eurobasket jest bardzo ważny dla polskiej koszykówki. Cieszy mnie

to, że obydwaj koszykarze deklarują nie tylko udział w tym turnieju, ale chcą grać dla reprezentacji i w kolejnych latach - dodaje trener Igor Milicić.

Drugim zawodnikiem, na którego chrapkę ma polska federacja jest Jerick Harding. To gracz obwodowy, ma 27 lat, pochodzi z Wichita w stanie Kansas, mierzy 185 centymetrów. Obecnie gra w lidze hiszpańskiej, jest podstawowym zawodnikiem MoraBanc Andorra i co najważniejsze - to lider klasyfikacji strzelców ekstraklasy! W 19 meczach w tym sezonie średnio notował 21 punktów, 2,4 zbiórki, 1,9 asysty. Harding ma też za sobą występy w lidze czeskiej.

W orbicie zainteresowań polskiej kadry są też gracze z NBA. Brandin Podziemski z Golden State Warriors od ponad roku jest brany pod uwagę, były już rozmowy z jego ojcem i z agentem.

Zawodnik początkowo był bardzo otwarty, potem, gdy rosły jego szanse na grę w kadrze USA (trenerem jest Steve Kerr, klubowy szkoleniowiec GSW), zawodnik zaczął się dystansować. Potem jednak kariera Podziemskiego wyhamowała, niewykluczone, że ponownie podejmie temat gry w ekipie Biało-czerwonych.

Przyznanie obywatelstwa Amerykanom jest rzecz jasna korzystne dla reprezentacji, ale i zawodnik ma konkretny zysk. Zespół Unii Europejskiej ułatwia podpisywanie kontraktów w tutejszych ligach, a umowy z federacją często oznaczają pieniądze za grę.

Na decyzje w tej sprawie nie ma zbyt dużo czasu. Eurobasket rusza pod koniec sierpnia, kluczowe przygotowania kadry na początku sierpnia. Wtedy do kadry ma też dołączyć Jeremy Sochan. (p)

POD TABLICAMI

ORZEŁ WYLĄDOWAŁ

■ Do MKS-u Dąbrowa Górnicza dołączył zapowiadany wcześniej Cobe Williams. „Nadajemy komunikat: orzeł wylądował. Welcome Cobe!” - tak na facebooku powitano nowego zawodnika. 24-letni rozgrywający odbył już pierwsze treningi, a ten sezon zaczął w belgijskim Spirou Charleroi. W grudniu miał okazję zagrać w Polsce, gdy jego Spirou rywalizowało z Anwil-em Włocławek. Cobe wypadł bardzo dobrze, zdobywając 18 pkt i rozdając 3 asysty. Sprowadzenie Williamsa to pomysł nowego trenera, Francuza Jean-Denysa Choleta, który ma za sobą już

debiut - sukces w derbach z GTK Gliwice. Sytuacja dąbrowian w tabeli wciąż jest jednak nie do pozazdroszczenia, zajmują ostatnie miejsce z dwupunktową stratą do Arki i właśnie GTK.

WYMIANA W WARSZAWIE

■ Do zaskakującej na tym etapie rozgrywek zmiany trenera doszło w Legii. Po porażce w ćwierćfinale Pucharu Polski z Górnikiem Watbrzych władze stołecznego klubu postanowiły zwolnić Iwicę Skelina. Kontrakt rozwiązano za porozumieniem stron, a trenerem został Heiko Rannula. „Nowy szkoleniowiec naszego klubu do-

tychczas pracował w Kalev/Cramo - najlepszej estońskiej drużynie ligowej i pełnił jednocześnie obowiązki selekcjonera reprezentacji Estonii. Z Legią związał się umową na półtora roku - do końca sezonu 2025/26. Równolegle będzie kontynuował pracę z pierwszą reprezentacją Estonii” - czytamy na stronie internetowej Legii. 41-letni szkoleniowiec zdobył trzy tytuły mistrza Estonii ((2022-24, w tym dwa ostatnie z Kalevem) oraz dwa Puchary Estonii z tym samym klubem (2024-25). Rannula ma zadebiutować w Orlen Basket Lidze 1 marca w derbowym meczu Legii z Dzikami.

NOWA MIOTŁA W GLIWICACH

■ Dzieje się także w GTK. Od kilku dni trenerem jest Boris Balibrea. Znamy już pierwszy efekt nowej miotły. Klub zdecydował o rozstaniu z Amerykaninem Tyree Eadym. „Dziękujemy, Tyree! Informujemy, że kontrakt dobiegł końca i nie został przedłużony. Dziękujemy za zaangażowanie oraz grę dla naszego zespołu i życzymy powodzenia w dalszej karierze!” - poinformowano w mediach społecznościowych klubu. Balibrea zadebiutuje w GTK 2 marca w szaleniach ważnym meczu w Gdyni z Arką.

Gospodynie mają mistrza!

Enea AZS Szkoła Gortata Poznań wygrywa finał młodzieżowych mistrzostw Polski. Srebro dla Zagłębia Sosnowiec.

MŁODZIEŻOWE MISTRZOSTWA POLSKI

W Poznaniu w hali XX Liceum Ogólnokształcącego rozegrano turniej finałowy Mistrzostw Polski do lat 19. W finale gospodynie, Enea AZS Szkoła Gortata Poznań pokonały Zagłębie Sosnowiec 83:70. W finale świetnie zagrały Natalia Rutkowska (20 punktów, 9 zbiórek, 7 asyst), Martyna Głowczak, Lena Brzustowska i Wiktoria Haegenbarth. Brązowe medale wywalczyły koszykarki VBW GTK Gdynia, które wysoko pokonały AZS UMCS Lublin 89:55.

W meczach półfinałowych Zagłębie pokonało AZS UMCS

Lublin, a poznanianki wygrały z VBW Gdynia. Sosnowiczanki sensację sprawiły już w fazie eliminacji, gdy pokonały faworytki z Gdyni.

Skład mistrzyń Polski U-19: Lena Brzustowska, Martyna Głowczak, Natalia Rutkowska, Iga Woźna, Wiktoria Haegenbarth, Bianka Napierała, Patrycja Tomaszewicz, Agata Kempieńska, Zuzanna Rybacka, Maria Wróbel, Karolina Kaławaj. Trenerzy: Katarzyna Pasternak, Tomasz Herkt.

■ AZS Szkoła Gortata Poznań - Zagłębie Sosnowiec 83:70 (20:20, 28:12, 14:26, 21:12) (p)



Dwa sety od szczęścia

Czy po meczu z Allianz MTV Stuttgart rzeszowianki będą równie szczęśliwe, co po wywalczeniu Pucharu Polski?

To mogą być wielkie dni dla DevelopResu Rzeszów. W weekend zdobył Puchar Polski, a w czwartek może zapewnić sobie grę w ćwierćfinale Ligi Mistrzyń.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Rzeszowianki od początku sezonu prezentują równą i wysoką formę. Potwierdzeniem są ich wyniki. W Tauron Lidze są liderkami z rewelacyjnym bilansem 17 zwycięstw i 1 porażki, natomiast w weekend w Elblągu sięgnęły po pierwsze trofeum w sezonie, Puchar Polski. Uczyniły to w znakomitym stylu, nie straciły nawet seta, a mierzyły się z silnymi BKS Bostk ZGO Bielsko-Biała oraz w finale z ŁKS Commercecon Łódź. Przed nimi teraz kolejne wyzwanie. W walce o awans do ćwierćfinału Ligi Mistrzyń podejmują Allianz MTV Stuttgart. Wszystkie atuty są w ich ręku. Przed dwoma tygodniami w Niemczech wygrały 3:1. Od wyeliminowania rywalek dzielą ich dwa zwycięskie sety. - Nie będzie to łatwe spotkanie. Ale sukces w Elblągu powinien nas napędzić do jeszcze lepszej gry. Chcemy wygrać z Niemkami i awan-

sować do ćwierćfinału Ligi Mistrzyń - zapowiedziała Katarzyna Wenerska, rozgrywająca DevelopResu. Atutem wicemistrzyń Polski powinna być też własna hala. W fazie grupowej przegrały w niej tylko raz, z najmocniejszą ekipą na świecie, obrońcą trofeum, włoskim A. Carraro Imoco Conegliano. Dodajmy, że przed rokiem rzeszowianki walczyły z Allianz MTV w fazie grupowej Ligi Mistrzyń i u siebie wygrały 3:2, w Stuttgartu lepsze były rywalki, zwyciężając również 3:2. Jeśli DevelopRes awansuje do ćwierćfinału wówczas po raz kolejny zmierzy się z Imoco Conegliano.

Pod znakiem zapytania stoi występ Sabriny Machado. Brazylijska atakująca w finale PP doznała bowiem kontuzji. W Rzeszowie ma ją jednak kto zastąpić, bo Bruna Honorio niewiele jej ustępuje.

W Pucharze CEV bliski zakwalifikowania się do półfinału jest BKS Bostk ZGO Bielsko-Biała. Przed

dwoma tygodniami sprawił ogromną niespodziankę, pokonując w Będzinie - hala w Bielsku-Białej była zajęta przez karateków - bardzo mocny THY Stambuł 3:1. To czwarta siła tureckiej ligi, której liderkami są reprezentantki Brazylii: środkowa Diana Duarte, przyjmująca Julia Bergmann oraz rozgrywająca Roberta Ratzke. - To był nasz piękny mecz. Dużo walki i emocji. Po to się trenuje, by grać takie mecze. Dla nas to duża sprawa, bo pokonaliśmy tureckiego giganta - oceniła Julia Nowicka, rozgrywająca białskiej drużyny.

Mimo dobrej sytuacji o awans będzie niezwykle trudno, z czego zdają sobie sprawę nasze zawodniczki. - Do awansu potrzebujemy dwóch wygranych setów, ale dziewczyny z Turcji się nie poddadzą. Tam jest specyficzny teren, bo kibice są bardzo gołośni. Będzie dwa razy trudniej niż w pierwszym spotkaniu - stwierdziła Nowicka.

Problemem jest też nierówna dyspozycja bielsz-

czanek. Potrafiły ograć THY, by kilka dni później w Pucharze Polski męczyć się ze zdecydowanie słabszym ITA Tools Stal Mielec i oddać praktycznie bez walki półfinał z DevelopResem. - Nie umiem uzasadnić dlaczego w naszej grze jest tak dużo wahań formy? Być może jest to zmęczenie fizyczne, ale z zespołem ze Stambułu pokazałyśmy naprawdę świetną siatkówkę, znakomitą zespołowość i dużo emocji oraz pozytywnej energii. Mam nadzieję, że uda nam się powtórzyć taki występ także w rewanżu w Stambule - przyznała Joanna Pacak, środkowa BKS-u.

(mic)

CZWARTEK, 20 LUTEGO

LIGA MISTRZYŃ

■ RZESZÓW, 17.30: DevelopRes - Allianz MTV Stuttgart

PUCHAR CEV

■ STAMBUŁ, 16.00: THY - BKS Bostk ZGO Bielsko-Biała

Robota wykonana

Bez niespodzianki w Chełmie. Niepokonany w I lidze ChKS słabszy od wicemistrza Polski z Zawiercia.

PUCHAR POLSKI MĘCZYZN ĆWIERĆFINAŁY

Przyjazd wicemistrza Polski wywołał w Chełmie ogromne poruszenie. Powiedzieć, że bilety zostały szybko wyprzedane, to nic nie powiedzieć. - Błyskawicznie rozszły się również wejściówki na miejsca, które na to spotkanie zostaną dostawione. Zainteresowanie jest ogromne. Cieszymy się, że będziemy uczestnikami takiego wydarzenia. To jest ważne dla zawodników, sztabu szkoleniowego, klubu i całego miasta - podkreśla Krzysztof Andrzejewski, trener ekipy z Chełma, który tak jak trzech jego podopiecznych: Łukasz Swodczyk, Maciej Jankowski i Mariusz Marcyniak, w pewnym momencie kariery występował w klubie z Zawiercia.

„Jurajscy rycerze” byli zdecydowanymi faworytami, ale gospodarze liczyli na nawiązanie walki. Po swojej stronie też mieli atuty. Ich bilans w I lidze to 21 zwycięstw w 21 kolejkach! - Część naszych zawodników miała okazję zasmakować gry na najwyższym krajowym szczeblu. Inni będą mieli pierwszą okazję zmierzyć się z siatkarskimi sławami. Dla całego zespołu będzie to duże wyzwanie. Zobaczmy ile brakuje mu do najlepszych... albo i nie brakuje - zagadkowo podsumował Andrzejewski.

Zespół z Zawiercia poważnie podszedł do rywalizacji. Trener Michał Winiarski w bój posłał wszystkich najlepszych, z Aaronem Russellem, Mateuszem Bieńkiem i Karolem Bu-

trynem na czele. Goście nie forsowali nadzwyczajnego tempa, ale i tak kontrolowali wydarzenia na parkiecie. Miejscowym brakowało argumentów. Jędrzej Goss to było zdecydowanie zbyt mało. Próbowali go wspierać Paweł Rusin i Łukasz Swodczyk, ale nie wychodziło im to najlepiej. Zawiercianie jedynie w drugim secie się męczyli. W końcu udało im się odskoczyć (15:12) i poczuł się zbyt pewnie, bo roztrwonili przewagę. W końcówce przegrywali nawet 21:23. Miejscowi fani byli w euforii. Set był na wyciągnięcie ręki. Winiarski poprosił o przerwę. Po wznowieniu gry przyjezdni najpierw doprowadzili do remisu, potem obronili piłkę setową, a na końcu sami zadali decydujący cios. W kontrze Butryn popisał się efektownym atakiem.

(mic)

■ ChKS Chełm - Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (19:25, 24:26, 17:25). Awans ALURONU.

CHEŁM: Blankenau (1), Łapszyński (3), Marcyniak (3), Goss (12), Rusin (5), Swodczyk (2), Fijałek (libero) oraz Ziobrowski (4), Gonciarz, Janikowski (libero), Piotrowski (3), Rakowski, Olaszewski (1). Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (12), Bieniek (1), Butryn (14), Russell (14), Zniszczoł (6), Perry (libero) oraz Nowosielski, Ensing. Trener Michał WINIARSKI. Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Damian Lic (Żółńca). Widzów 1500.

Przebieg meczu

I: 9:10, 11:15, 16:20, 19:25.
II: 9:10, 12:15, 20:19, 24:26.
III: 5:10, 9:15, 12:20, 17:25.

Bohater - Aaron RUSSELL.

W Pucharze jak w lidze

Bogdanka LUK Lublin z awansem do turnieju finałowego Pucharu Polski. Norwid Częstochowa wciąż w kryzysie.

PUCHAR POLSKI MĘCZYZN

Częstochowianie do Lublina przyjechali w nie najlepszych humorach. Ostatnio bowiem zawodzą. W lidze przegrali cztery ostatnie spotkania i ich sytuacja w tabeli mocno się skomplikowała. Liczyli, że przynajmniej w Pucharze Polski się odkują i awansują do turnieju finałowego. W ćwierćfinałowym starciu z Bogdanką LUK niewiele jednak mieli do powiedzenia. Zaczęli fatalnie. Nawet ich liderzy, Milad Ebadipour oraz Patrik Indra, zawodzili. Rozczarowująca była zwłaszcza postawa tego drugiego. Czech wejście do PlusLigi miał iście królewskie. Już po kilku meczach okrzyknięto go odkryciem sezonu i najlepszym atakującym ligi. Od kilku spotkań jest jednak cieniem samego siebie. W Lublinie grał bez dynamiki i bojaźliwie. Rzadko mocno uderzał i w efekcie jego ataki były podbijane. Z każdym kolejnym setem częstochowianie grali jednak coraz

lepiej. Najbliżej triumfu byli w trzecim. Prowadzili 19:16. Wtedy w końcówce błysnął Wilfredo Leon. Po jego asie serwisowym gospodarze uzyskali dwa punkty przewagi (23:21) i po chwili zakończyli spotkanie.

(mic)

■ Bogdanka LUK Lublin - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 3:0 (25:17, 25:23, 25:22). Awans BOGDANKI LUK.

LUBLIN: Komenda (3), Leon (17), Grodzanow (7), Sasak (16), Sawicki (10), McCarthy (4), Hoss (libero) oraz Czyrek, Malinowski, Nowakowski. Trener Massimo BOTTI.

CZĘSTOCHOWA: Isaacson (1), Ebadipour (10), Adamczyk (4), Indra (11), Lipiński (12), Popiela (5), Mastowski (libero) oraz Borkowski, Kogut, Kowalski. Trener Cezar Douglas SILVA. Sędziowali: Marcin Myszkowski i Tomasz Janik (obaj Warszawa). Widzów 3561.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:9, 20:11, 25:17.
II: 10:8, 15:12, 20:15, 25:23.
III: 5:10, 13:15, 20:19, 25:22.

Bohater - Wilfredo LEON.

SZTAB W KOMPLECIE

REPREZENTACJA

■ Nikola Grbić, trener reprezentacji Polski siatkarzy, skompletował sztab szkoleniowy. W porównaniu z poprzednim rokiem doszło do wielu zmian. - Z poprzedniego zostały z nami jedynie dwie

osoby i nie mówię tu o Róży (Wachowskiej, kierowniku reprezentacji Polski - przyp. red.) i Mariuszu Szyszko (oficer prasowy), którzy też oczywiście pozostają w strukturach drużyny. Mam na myśli statystyka Kamila Nalepkę i Marcina Nowakowskiego, który będzie teraz peł-

nił funkcję asystenta trenera. Wszyscy inni będą nowi - wyjął Nikola Grbić, w rozmowie z Polsatem Sport.

Skład sztabu Nikoli Grbicia: Marcin Nowakowski (asystent trenera), Maciej Kołodziejczyk (asystent trenera), Kamil Nalepka, Mateusz Nykiel (staty-

stycy), Wojciech Bańbura, Justin Ziółkowski (trenerzy przygotowania motorycznego), Sebastian Żabierek (lekarz prowadzący), Jan Sokal, Jakub Żabierek (lekarze) oraz Robert Kozłowski i Rafał Majchrzak (fizjoterapeuci).

(mic)

Blisko szczytu...

Dominik Paś, napastnik GKS-u Tychy i reprezentacji, nie ukrywa marzeń i celów na finisz tego sezonu.

Ma niespełna 26 lat, tytuł mistrza Polski z JKH GKS-em Jastrzębie, którego jest wychowankiem, oraz już 83 występy w reprezentacji. W jego już bogatej przygodzie hokejowej ten sezon może być przełomem. Do takiego wniosku dochodzą obserwując jego postawę w zespole tyskim oraz w reprezentacji. Dominik Paś, bo o nim mowa, już odgrywa ważną rolę w drużynie narodowej, ale – jak sam twierdzi – wszystko co najlepsze dopiero przed nim. Właśnie teraz w lidze zaczyna się najważniejsza część rozgrywek, zaś na przełomie kwietnia i maja Biało-czerwoni zamierzają odzyskać miejsce w elicie podczas mistrzostw świata w rumuńskim Sfantu Gheorghe.

Tyskie cele

O nieprzeciętnym talencie wychowanka JKH mówiło się od dawna. Paś jeszcze w wieku młodzieżowca szukał miejsca poza granicami kraju. Był na testach w Dukli Michalowce, a potem grał w Hawirzowie, na zapleczu czeskiej ekstraklasy. Wrócił do macierzystego klubu, ale w czerwcu minionego roku przeprowadził się do GKS-u Tychy. Unika tematu zmiany otoczenia, ale...

- Nowy klub, nowa szatnia, nowy trener, kolejne nowe doświadczenia i jestem zadowolony z przenosin – mocno podkreśla nasz rozmówca. - Wszystko jest

zapięte na ostatni guzik i są sukcesy. Zdobyliśmy Puchar Polski i w moim CV to już czwarte trofeum, bo poprzednie zdobywałem z Jastrzębiem. Teraz chcemy zdobyć mistrzostwo kraju, bo całe środowisko tyskie o tym marzy. Mamy skompletowaną drużynę i wyniki z sezonu zasadniczego o tym świadczą. Jednak o tej rundzie powoli zapominamy i koncentrujemy się na tym, co jeszcze mamy do wykonania. Zaczynamy z Sanokiem, rywalem teoretycznie najsłabszym, ale nikogo nie można lekceważyć. Oczywiście, wszyscy oczekują krótkiej, 4-meczowej serii, ale chciałbym przypomnieć, że w Sanoku dwa punkty stracił GKS Katowice, zaś Zagłębie przegrało. Nie wybiegam w przyszłość i staram się nie myśleć z kim ewentualnie przyjdzie nam grać w kolejnych rundach. Mamy wszelkie dane, by zrealizować swój cel i tego się trzymamy. Skupiamy się na sobie, a rywale pozostają w tle. Taką postawą, w moim przekonaniu, jest właściwa i doprowadzi na szczyt.

Paś to ważne ogniwo drużyny i w większości dotychczasowych meczów występował w 3. formacji. W 35 spotkaniach w pierwszej fazie rozgrywek strzelił 8 goli i przy 18 asystach, ale teraz w play offie może ten dorobek powiększyć.

Smak elity

Paś ma za sobą udane mistrzostwa świata Dywi-



Dominik Paś podczas w turnieju EIHC w Sosnowcu zdobył trzy gole i zapisał asystę.

zji 1A w Nottingham, okraszane awansem do elity. W kolejnym roku miał okazję potykać się z najlepszymi w Ostrawie i przekonać się jaka jest różnica między naszą drużyną a najlepszymi. Turniej w wykonaniu Biało-czerwonych nie był zły, ale zakończył się spadkiem. W drużynie narodowej trener Robert Kalaber wraz ze współpracownikami dokonuje zmiany pokoleniowej. Dla Pasia oraz kilku jego rówieśników otwiera się szansa, by odgrywać w kadrze wiodące role. Od nich samych zależy czy ją wykończą.

Tyski napastnik w tym sezonie ma za sobą dwa turnieje Euro Ice Hockey Challenge, w Budapeszcie i w Sosnowcu. W pierwszym, listopadowym turnieju zespół składał się z wielu młodych i Paś był jednym ze starszych zawodników - zdobył gola z Węgrami 1:4. Jednak ta druga impreza, na Stadionie Zimowym, był popisem Biało-czerwonych. Duet Paś

- Kamil Wałęga odgrywał wiodącą rolę, a ten pierwszy zaliczył trzy bramki i asystę. Wałęga, jego były kolega klubowy, a obecnie napastnik Vclí Zylina, miał dwa trafienia i podanie.

- Z Kamilem znamy się do pierwszych chwil w klubie, a potem przez lata występowałyśmy razem nie tylko w rozgrywkach młodzieżowych – nasz rozmówca wyjaśnia tajemnice dobrej współpracy na lodzie. - Rozumiemy się bez słów i ucieszyłem się, że mogłem zagrać w Sosnowcu w jednym ataku. Nie potrafię ocenić, które reprezentacyjne występy w moim wykonaniu były najlepsze, bo miałem udane również w Nottingham dwa lata temu. Cieszę się, że trener oddał mi miejsce w kadrze lub w osłabieniu. Nie chciałbym selekcjonera zawieść. Zwycięstwa z wymagającymi rywalami dodają nam pewności siebie i jeszcze bardziej mobilizują. Dowodzą, że mamy spore możliwości i trzeba sobie postawić jasny cel

przed najważniejszą imprezą. Fajnie, że trener dokonuje zmian w drużynie i w tym sezonie okazję debiutu mieli m.in. Mikołaj Syty czy Kamil Sadłocha. Olaf Bizacki, mój kolega klubowy, zaliczył dwa udane turnieje EIHC i nic tylko się cieszyć, że do drużyny wchodzi koleś z mniejszym stażem reprezentacyjnym, ale się sprawdzają. Miałem okazję poznać smak gry w elicie i wspólnie z kolegami chcielibyśmy ponownie wskoczyć na wyższą półkę. Nie będzie to łatwe, ale nie jesteśmy bez szans. To melodia przyszłości, bo przed nami ligowy play off – uśmiecha się na zakończenie nasz bohater.

Pekka Tirkkonen, trener GKS Tychy, docenił wkład swoich zawodników w grę reprezentacji i po powrocie z turnieju dostali wolne od meczów ligowych. Tak więc okazuje się, że można pogodzić dwa interesy: klubowy i reprezentacyjny.

Włodzimierz Sowiński

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Szczęśliwe Kojotki

■ Zespół Kojotek Naprzodu Janów nie ukrywa swoich aspiracji i na pierwsze półfinałowe spotkanie ze Stoczniowcem do Gdańska jechał z mocnym postanowieniem zwycięstwa. Wracając na Śląsk szczęśliwy, bowiem zrealizował swój plan. Wygraną 11:3 praktycznie zapewnił sobie awans do finału. Trudno przypuszczać, by w rewanżu na „Jantorze” zaprzepaścić taką zaliczkę.

■ **Stoczniowiec Gdańsk – Kojotki Naprzód Janów 3:11 (0:4, 1:5, 2:2)**

Gole: Jimeno Toyas (27), Mroszczak (51), Węgrzyński (53) - Zakrzewska 3 (5, w osłab., 16, 34), Łaskawska (11, w przew.), Wieczorek 3 (17, 23, w osłab., 38), Jankowska (31), Piątek (56, w przew.), Czarnecka (60).

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Gra o półfinał

■ Grzegorz Klich, trener Naprzodu Janów, obawiał się wizyty w Tychach, ale jego zespół wygrał i jest bliżej półfinału. Uczniowie SMS-u PZHL nieoczekiwanie przegrali z Sokotami w Toruniu i postawili się w trudnej sytuacji. Z kolei drugi zespół z Jastrzębia, wzmocniony kilkoma zawodnikami z pierwszej drużyny, przegrał z „Szablami” z Oświęcimia. Nie zawiódła Polonia Bytom, gromiąc w Gdańsku Fudeko GAS.

■ **JKH GKS Jastrzębie II – Sabres Oświęcim 4:6 (1:1, 1:3, 2:2)**

Gole: Ślusarczyk 2 (8, 45), Zajac (23), Bozerocki (58, w przew.) - Trandin (4), D. Baida (21), Stetson (29, w przew.), Sadouski 2 (37, 54), I. Baida (60).

■ **MOSM Tychy – Naprzód Janów 2:4 (1:1, 1:0, 0:3)**

Gole: Barouski (8, w przew.), Pełczyński (37) - Svitac (19), Zberek (46), Nikołajewicz (54, w przew.), Ustinow (56, w przew.)

■ **Sokoty Toruń – SMS PZHL Katowice 4:2 (2:1, 0:1, 2:0)**

Gole: Mazurkiewicz 2 (3, 11), Olaszewski (43), Maćkowski (51, w przew.) - Stolarski (8), Kaszalewicz (33, w przew.)

■ **Fudeko GAS Gdańsk – Polonia Bytom 1:6 (0:1, 0:2, 1:2)**

Gole: Jarosz (46, w przew.), Gurzyński (11, w przew.), Wicher 2 (22, w przew. 37), Jastrabau 2 (43, 58, w przew.), Jarosz (46).

Rewanżowe spotkania w najbliższą sobotę.

[ws]

RUNDA ZASADNICZA THL W PIGUŁCE

„KANADYJCZYCY”

■ Choć Comarch Cracovia zajęła dopiero 6. miejsce, to z jej szeregów wywodzą się dwaj najsilniejsi gracze ligi: Szwedzi Johan Lundgren (62 pkt (27 goli + 35 asyst) w 39 spotkaniach i Tim Wahlgren (55 pkt (16+39) w 39 meczach. Trzeci, Damian Tyczyński (EC Będzin Zagłębie Sosnowiec), 52 pkt (17+35) w 39 grach. Jeśli „ofensywnie” spojrzymy tylko na obrońców, to najsilniejszy jest znow Krakus, oczywiście Szwed Alexander Younan (40 pkt (14+26) w 31 spotkaniach, a za nim Słowak Emil Bagin (JKH GKS Jastrzębie) 36 pkt (13+23) w 38 meczach i Fin

Jere Vertanen (Re-Plast Unia Oświęcim) 33 pkt (7+26) w 33 występach.

SNAPPERZY

■ Tu nie ma samodzielnego lidera, ale znow jest Lundgren, który podobnie jak Patryk Krężotek z Zagłębia i Fin Teemu Pulkkinen z JKH zdobył 27 bramek. Najsilniejszy „kanadyjsko” obrońca Younan jest też defensorem najczęściej trafiającym - 14 bramek, a też już wyróżniony Bagin trafił 13 razy. Kolejny krakowianin i Szwed Anton Brandhammar oraz Szwed katowicki Pontus Englund strzelili po 9 goli. Sosnowiczanie Krężotek najczęściej trafiał - 15 razy - w prze-

wadze, Pulkkinen uczynił to 12 razy, inny Fin, Rasmus Heljanko (GKS Tychy) - 10. Polacy przewodzą w klasyfikacji „szybkostrelnych”: Bartosz Fraszko (GKS Katowice) trafił już w 7 sekundzie meczu z STS-em Sanok, a Łukasz Kamiński (Podhale Nowy Targ, to chyba jedyny w tym sezonie plus dla „Szarotek”) w 16 sek. również przeciwko STS-owi i Kamil Kalinowski (KH Energa Toruń) w 18 sek. przeciwko Podhalu, podobnie jak... sanoczanin Konrad Filipek przeciwko Unii.

ASYSTENCI

■ „Cracovianin” Lundgren świetnie strzela, a jego kolega spod Wawelu, Wahlgren, naj-

lepiej podaje - ma 39 asyst. Za nim jest Fin Hannu Kuru (JKH) - 37 oraz oczywiście Lundgren i Tyczyński, którzy decydująco podawali po 35 razy.

ZA NIMI TYLKO SIATKA

■ Najsilniejszym bramkarzem (który rozegrał co najmniej 30 meczów) był oświęcimianin Linus Lundin - 93% w 34 spotkaniach (1044 strzały, 971 obronionych), drugi był Michał Kieler (GKS Katowice) - 92,8% w 13 meczach (276-256), a trzeci Tomasz Fuć (GKS Tychy) - 92,7% w 29 grach (873-809). Na czele najrzadziej pokonanych golkiperów są katowiczanie: Kieler puścił 1,69 gola na mecz, a John Mur-

ray 2,19, podobnie jak Fin Vilho Heikkinen z Jastrzębia. Murray zaliczył najwięcej czystych kont - 5, Patrik Spešný (Zagłębie) - 4, Lundin, Mikołaj Szczepkowski (Zagłębie) i Anton Svensson (Szwed z Torunia) - po 3, a Kieler i Heikkinen po 2.

IM MNIEJ, IM WIĘCEJ...

■ Lider po rundzie zasadniczej, GKS Tychy, i... STS zdobył najwięcej - po 6 - bramek w osłabieniu, a Podhale miało też 6 - straconych w przewadze! Najwięcej - średnio - widzów na trybunach miało Zagłębie - 1908, przed GKS-em Tychy - 1838 i Unią - 1705.

na podstawie hokejnet.pl

Tabelka zdecydowała

Brak Kamila Stocha w reprezentacji na mistrzostwa świata wciąż wywołuje sporo emocji.

Pierwszy konkurs w skokach narciarskich podczas mistrzostw świata w Trondheim odbędzie się 28 lutego, ale z udziałem pań; mężczyźni rywalizację o medale rozpoczną 2 marca na skoczni normalnej. Na niej złota z Planicy (2023) będzie bronił Piotr Żyła, który ma szansę na hat trick, bo mistrzem był także cztery lata temu w Oberstdorfie. Na razie jednak nie o polskich szansach na sukcesy trwa dyskusja, a o wielkim nieobecny w reprezentacji powołanej przez Thomasa Thurnbichlera, czyli Kamila Stocha. Decyzja szkoleniowca spotkała się z mocnymi komentarzami, wyrażającymi zaskoczenie, oburzenie, a nawet podejrzenie, że zdecydowały czynniki pozasportowe. Nawet niemieckie media określiły brak powołania dla Stocha jako „grom z jasnego nieba”.

Do tej krytyki odniósł się w rozmowie z Interią członek zarządu Polskiego Związku Narciarskiego, Rafał Kot. „Thomas Thurnbichler miał wolną rękę i nikt



Thomas Thurnbichler nie pomacha „Orłowi z Zębem”...

nie wtrącał się do jego pracy. (...) Reguły były jasne. To jest jego wybór. Wszystko odbywało się według jego kryteriów. My widzieliśmy tabelkę, którą prowadził. Wszyscy zawodnicy łącznie z Kamilem o tym wiedzieli, zaakceptowali to. I Kamil w tej tabelce rzeczywiście

się nie mieścił” - wyjaśnił. Przypomniał też, że austriacki trener już wcześniej zapowiadał, że jeżeli dwóch zawodników będzie miało podobne wyniki, to postawi na młodszego.

To jest w zasadzie jedyna reakcja związku, bo jego prezes, Adam Małysz,

podobnie jak przy wcześniejszej niespodziewanej rezygnacji Andreasa Stoeckla, głosu dotąd nie zabierał. A szkoda, bo gdyby przedstawiono wszystkie argumenty za i przeciw Stochowi, w tym kryteria obowiązujące w owej tabelce, to takiej burzy by nie było.

LIDER NAJBOGATSZY

■ Austriak Daniel Tschofenig, lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest także liderem listy płac - zarobił ponad 342 tys. franków szwajcarskich. Najlepszy z Polaków w tym zestawieniu jest Paweł Wąsek, który zajmuje 16. miejsce (57 150 tys. CHF). FIS za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci 13 tys. franków, a za zwycięstwo w kwalifikacjach - 3 tys. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. miejsce jest to 400 CHF. Triumf w Turnieju Czterech Skoczni honorowany jest kwotą 100 tys. CHF, a w marcowym Raw Air - 40 tys. CHF.

LISTA PŁAC PO 28 Z 39 ZAWODÓW PŚ (KWOTY W FRANKACH SZWAJCARSKICH I ZŁOTYCH)

1. Daniel Tschofenig (Austria)	342 650 (1 514 500)
2. Jan Hoerl (Austria)	213 650 (944 300)
3. Stefan Kraft (Austria)	137 050 (605 800)
.....	
16. Paweł Wąsek	57 150 (252 600)
23. Aleksander Zniszczoł	27 800 (122 900)
32. Dawid Kubacki	14 600 (64 500)
35. Kamil Stoch	13 200 (58 300)
36. Jakub Wolny	13 000 (57 500)
40. Piotr Żyła	9 000 (39 800)
55. Maciej Kot	1850 (8 200)

Kamil Stoch pytany przez dziennikarzy odpowiada: „Nie będę tego komentował”. Ciekawe jaka będzie jego decyzja w sprawie startów w Pucharze Świata po MŚ w Norwegii. Zresztą i tak nie do niego ona należy, bo Thurnbichler komentując brak powołania dla trzykrotnego mistrza olimpijskiego stwierdził: „Rozmawiałem z Kamilem po zawodach w Sapporo, zakomunikowałem mu moją decyzję i zaakceptował ją jak mistrz - z klasą i zrozumieniem. Powiedziałem mu, aby kontynuował treningi, bo po mistrzostwach świata nadal istnieje szansa

na zakwalifikowanie się do drużyny na ostatnią część sezonu”. Czy będzie czekał na tę szansę po rozczarowaniu, jakie przyszło mu przeżyć?

Ci, którzy wystąpią w Trondheim - Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Dawid Kubacki, Jakub Wolny i Piotr Żyła - od poniedziałku do piątku trenują w Wiśle i Szczyrku. Potem będą szykować się do wyjazdu na MŚ, które rozpoczną się 25 lutego treningami biegaczek i biegaczy. Skoczkiwie pierwsze treningi będą mieli 28 lutego.

(awa)

Mistrz świata nowym liderem

Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates) wygrał trzeci etap wyścigu UAE Tour i objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej.

KOLARSTWO

Środowy odcinek kończył się na górze Jebel Jais (1490 m n.p.m.), na którą prowadził co prawda długi, ale regularny i niezbyt stromy podjazd (19 km o średnim nachyleniu 5,6 proc.). Spodziewano się zatem, że o zwycięstwie zdecyduje finisz z niewielkiej grupy najlepszych wspinaczy.

Zdecydowanym faworytem był Pogacar, bez dwóch zdań najlepszy kolarz na świecie, który właśnie wyścigiem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich rozpoczął sezon. Słoweniec miał dodatkową motywację, bo ściga się w kraju, który sponsoruje jego grupę. Do ZEA wrócił po dwuletniej przerwie z celem powtórzenia sukcesów z 2021 i 2022 roku, kiedy okazywał się tu najlepszy.

Mistrz świata wywiązał się ze swojej roli. Na fina-

łowym podejździe czterech kolegów z UAE Team Emirates kolejno wychodziło na czoło, dyktując odpowiednie wysokie tempo, które znacząco zredukowało peloton. Ten piąty, Australijczyk Jay Vine, przygotował grunt pod atak i w samej końcówce Pogacar wykończył pracę drużyny.

- To niesamowite uczucie. Wreszcie wróciłem do rywalizacji i wygrałem w trzecim dniu ścigania. Jestem bardzo szczęśliwy - podkreślał Słoweniec. - Miło jest wygrać w tęczy, w tej koszulce, tym niemniej cieszę się, że zamieniłem ją na czerwoną, w której jedzie lider. Zdaję sobie jednak sprawę, że jeszcze nie wygrałem. Do końca daleko i nigdy nie wiadomo, co się wydarzy - zauważył Pogacar.

Zaskakująco dobrze pojechał dotychczasowy lider Joshua Tarling (Ineos Grenadiers). Niemal dwumetrowy Brytyjczyk, który we

wtorek wygrał jazdę indywidualną na czas, niemal do końca trzymał się z najlepszymi góralami i stracił na tyle niewiele, że pozostał na prowadzeniu w klasyfikacji młodzieżowej, a w generalnej spadł na drugie miejsce. Teraz przed kolarzami trzy płaskie odcinki, a w niedzielę na koniec wspinaczka na Jabal Hafeet.

■ **Wyniki 3. etapu (Ras al Khaimah - Jebel Jais, 181 km):** 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates), 2. Oscar Onley (Wielka Brytania, Picnic PostNL), 3. Felix Gall (Austria, Decathlon AG2R), 4. Lennert Van Eetvelt (Belgia, Lotto), 5. Giulio Ciccone (Włochy, Lidl-Trek), 6. Finn Fisher-Black (Nowa Zelandia, Red Bull-Bora-hansgrohe) - wszyscy 4.36.04 ... 96. Filip Maciejuk (Red Bull Bora-hansgrohe) strata 15.38.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Pogacar 8.20.41, 2. Joshua Tarling (Wielka Brytania, Ineos Grenadiers) 18 s., 3. Pablo Castrillo 23, 4. Ivan Romeo (obaj Hiszpania, Movistar) 24, 5. Fisher-Black 26, 6. Jay Vine (Australia, UAE Team Emirates) 33 ... 105. Maciejuk 18.26.

(gaj)

Francuzi posiedli mistrzostwa

Eric Perrot wygrał bieg indywidualny na 20 km.

BIATHLON

Ekipa Francji w szwajcarskich mistrzostwach globu zdobyła już dziewięć medali, w tym cztery złote. Wcześniej zwycięstwa odnieśli Julia Simon na 15 km, sztafeta mieszana oraz Justine Braisaz-Bouchet w sprincie. Wczoraj dołożył je Eric Perrot na 20 km. Srebro wywalczył Włoch Tommaso Giacomel, a brąz - rodak zwycięzcy Quentin Fillon Maillet. Z Polaków najlepszy był Konrad Badacz, który uzyskał 30. czas.

Złoto po brązie

To pierwszy indywidualny triumf Perrota w mistrzostwach świata. W niedzielę zajął trzecie miejsce w biegu na dochodzenie na 12,5 km, a na inaugurację imprezy w Lenzerheide wraz z kolegami zwyciężył w sztafecie mieszanej. Giacomel, który nigdy wcześniej nie stanął na podium MŚ w konkurencji indywidualnej, miał wynik gorszy od zwycięzcy o 52,4 sek. Obaj mieli po jednym niecelnym strzale. Fillon Maillet spudło-

wał trzykrotnie i miał prawie 2 minuty straty do rodaka.

Multimedalista słabiej

Rekordzista pod względem liczby złotych medali MŚ (22), broniący tytułu Norweg Johannes Thingnes Boe zajął dopiero 20. miejsce. Miał pięć karnych minut i czas gorszy od Perrota o 4:19,9. Przed nim jeszcze szansa na powiększenie dorobku w supermikście, męskiej sztafecie 4x7,5 km oraz biegu ze startu wspólnego na 15 km.

Konrad Badacz, zajmując 30. lokatę, osiągnął swój najlepszy rezultat w MŚ, w któ-

rych zadebiutował w ubiegłym roku. W środę miał dwa niecelne strzały i wynik o blisko pięć i pół minuty gorszy od triumfatora. Fabian Suchodolski był 68., a Jan Guńka uplasował się na 91. pozycji.

Zawody w Szwajcarii zakończą się w niedzielę.

■ **Wyniki biegu indywidualnego na 20 km:** 1. Eric Perrot (Francja) 47:58,1 (1 karna minuta), 2. Tommaso Giacomel (Włochy) strata 52,4 sek. (1), 3. Quentin Fillon Maillet (Francja) 1:59,5 (3), 4. Olli Hiidensalo (Finlandia) 2:14,9 (0), 5. Niklas Hartweg (Norwegia) 2:15,5 (2), 6. Jakov Fak (Słowenia) 2:18,8 (1)... 30. Konrad Badacz 5:20,1 (2), 68. Fabian Suchodolski 7:51,1 (3), 91. Jan Guńka 12:35,6 (7).



Eric Perrot dołącza do posagowego grona biathlonowych francuskich triumfatorów.

Fot: PAP/EPA

Ćwierćfinał już jest

Iga Świątek wygrywa w Dubaju. Inne faworytki wylatują z hukiem.

WTA W DUBAJU

Rozstawiona z numerem drugim Iga Świątek wygrała z Ukrainką Dajaną Jastremską 7:5, 6:0 w 1/8 finału turnieju WTA 1000 na kortach twardych w ZEA. Mecz trwał godzinę i 32 minuty. W ćwierćfinale rywalką Polki będzie Rosjanka Mirra Andriejewa.

W pierwszym secie zajmująca 48. miejsce w światowym rankingu Jastremska wysoko zawiesiła poprzeczkę wiceliderce zestawienia. 23-letnia Polka co prawda dzięki przełamaniu uzyskiwała przewagę, m.in. 4:2 i 5:3, ale w obu przypadkach nie potrafiła jej potwierdzić i rok starsza rywalka doprowadziła do remisu 5:5, choć w dziesiątym gemie musiała bronić dwóch setboli.

Świątek potwierdziła swoją wyższość w dwóch ostatnich gemach premierowej odsłony, oddając półfinałistce Australian Open 2024 tylko punkt.

W drugiej partii faworytka od początku domino-



Na zwycięstwo z Dajaną Jastremską Iga Świątek musiała się napracować przede wszystkim w pierwszym secie.

wała, w czym pomógł jej m.in. skuteczniejszy serwis. Świątek szybko budowała przewagę, a do tego Ukrainka miała problemy zdrowotne i m.in. poprosiła o pomoc medyczną.

Skończyło się 6:0 po zaledwie półgodzinie gry, czyli ten set trwał połowę krócej niż pierwszy.

Dzisiaj - jak wspomnieliśmy - na drodze naszej zawodniczki stanie Mir-

ra Andriejewa. 17-letnia Rosjanka dzięki wynikom z Dubaju już teraz może być pewna, że w najnowszym notowaniu światowego rankingu awansuje z 14. na najwyższe w ka-

rierze miejsce. Aktualnie w zestawieniu „na żywo” jest 12. Jediną tenisistką, która może ją jeszcze wyprzedzić, jest Czeszka Karolina Muchova. W czwartek powalczy więc przede wszystkim o pierwsze zwycięstwo nad Świątek i pierwsze w tym roku nad zawodniczką z czołowej „10”.

Jak wyliczyli organizatorzy Australian Open, od 2023 roku, kiedy zaczęła rywalizować w cyklu WTA, Rosjanka wygrywa z ok. 75-procentową skutecznością. W 2024 roku pokonała cztery tenisistki z czołowej „10” światowego rankingu, co w jej wieku wcześniej w tym stuleciu uczyniły tylko słynne Maria Szarapowa i Kim Clijsters. W tym sezonie jeszcze jej się to jednak nie udało.

PARY ĆWIERĆFINAŁOWE

Świątek - Andriejewa, Clara Tauson (Dania) - Linda Noskova (Czechy), Jelena Rybakina (Kazachstan - Sophia Kenin (USA). Karolina Muchova (Czechy) - Sorana Cirstea (Rumunia).

JUŻ BEZ DJOKOVICIA

■ Novak Djoković, rekordzista pod względem zdobytych tytułów wielkoszlemowych, szybko zakończył występ w turnieju ATP 500 w Dausze (pula nagród ponad 2,7 mln dol.). Rozstawiony z „trójką” Serb przegrał w pierwszej rundzie z Matteo Berrettinim 6:7 (4-7), 2:6. Włoch (35. ATP) rozegrał świetny mecz i po raz pierwszy w swojej karierze pokonał Djokovicia. Poprzednie cztery pojedynki z nim przegrał. Było to jego pierwsze od 2023 roku zwycięstwo z zawodnikiem z czołowej dziesiątki rankingu.

DZIEJE SIĘ W DUBAJU

■ We wtorek, mimo opadów deszczu, udało się rozegrać istotne spotkania. I tak rozstawiona z numerem trzecim Amerykanka Coco Gauff drugi raz rzędu odpadła w drugiej rundzie turnieju rangi 1000, przegrywając ze swoją rodaczką McCartney Kessler 4:6, 5:7.

Liderka światowego rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka pokonała Rosjankę Weronikę Kudiermietową 6:3, 6:4. Obrończyni tytułu Jasmine Pa-

olini zwyciężyła urodzoną w Kijowie Niemkę Evą Lys (87. WTA). Włoszka grająca w turnieju z nr 4 wygrała 6:2, 7:5.

■ Liderka światowego rankingu tenisistek Aryna Sabalenka odpadła w 3 rundzie z turnieju w Dubaju. Białorusinka przegrała z Dunką Clarą Tauson 3:6, 2:6. Spotkanie trwało godzinę i 24 minuty.

Sabalenka nie zaliczy tygodni na Bliskim Wschodzie do udanych. W ubiegłotygodniowym

turnieju WTA 1000 w Dausze poniosła porażkę już w pierwszym meczu, jednak wtedy stoczyła długą, trzysetową walkę z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową. W Dubaju dotarła rundę dalej, ale jej porażka z notowaną na 38. miejscu w światowym rankingu Tauson była gładka. Białorusinka zdołała wygrać zaledwie pięć gemów.

■ Emma 22-letnia Raducanu w trakcie spotkania z Czeszką Karoliną Muchovą na chw-

lę przerwała grę, zeszła z kortu ze łzami w oczach i krótko rozmawiała z sędzią. Przekazano, że powodem zachowania Raducanu był siedzący w pierwszych rzędach przy korcie mężczyzna, którego zachowanie miało znamiona obsesji. Otrzymał on zakaz wstępu na wszelkie rozgrywki pod egidą WTA.

Raducanu, sensacyjna mistrzyni US Open z 2021 roku, która obecnie zajmuje 61. pozycję w światowym rankingu, przegrała z Muchovą 6:7 (6-8), 4:6.

Polska para w Montreux

Wszwajcarskim Montreux jest o co grać. Zwycięzcy otrzymają po 13 tysięcy euro i 500 punktów do rankingu światowego, a pokonani w finale po 7,5 tys. i 350 pkt. Półfinałisci zakwalifikują się do kwietniowego Pucharu Świata w Makau. Miłosz Redzimski jest obecnie 47. na liście międzynarodowej federacji, a Natalia Bajor plasuje się na 60. pozycji. Triumf nad Jeziorem Genewskim oznaczałoby ich awans do TOP 30.

Zmieniła się formuła rozgrywanym od 2015

roku zawodów TOP 16 (wcześniej, od 1971 - TOP 12). Organizatorzy wprowadzili dodatkowy dzień na kwalifikacje. Wystąpi po 8 pingpongistek i pingpongistów, w tym 18-letni Miłosz Redzimski (Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki). Po dwoje najlepszych - po wygraniu dwóch pojedynków - dołączy do 14 rozstawionych i wystartuje w 1/8 finału głównej drabinki. Rywalami Polaka będzie trzech z wymienionych siedmiu zawodników: Chorwat Tomislav Pucar, Niemiec Benedikt Duda,

Szwed Kristian Karlsson, Portugalczyk Joao Geraldo, Anglik Liam Pitchford, Austriak Daniel Habesohn i Szwajcar Chaitanya Vepa.

W eliminacjach nie musi grać 27-letnia Natalia Bajor (Enea Siarkopol Tarnobrzeg). Przeciwniczkę w meczu o ćwierćfinał pozna w czwartkowy wieczór. Może nią być urodzona w Chinach w... 1963 roku Ni Xialian z Luksemburga. W TOP 16 była najlepsza w latach 1996-98. Z kolei latem poprzedniego roku nazywana „Babcią” Ni Xialian zagrała w swoich

Miłosz Redzimski i Natalia Bajor zagrają w prestiżowym turnieju Europe TOP 16.

szóstych igrzyskach, a pokonując Turczynkę Sibel Altinkayę została najstarszą tenisistką stołową z wygranym olimpijskim pojedynkiem. Ostatni medal MŚ - brązowy w deblu - zdobyła w grudniu 2021 roku. Ponad 20 lat temu została mistrzynią Europy w mikście z Lucjanem Błaszczykiem, który przyleciał do Szwajcarii jako trener Natalii Bajor.

W historii turniejów TOP - najpierw 12, a potem 16 - razem startowali m.in. Andrzej Grubba i Leszek Kucharski, Lucjan Błasz-

czyk i Tomasz Krzeszewski oraz Li Qian i Natalia Partyka. Ale nigdy nie mieliśmy tenisistów stołowych obu płci w tej samej edycji. Biało-czerwoni zapisali w nich piękną kartę. Zwyciężyli w nich Andrzej Grubba w 1985 i Li Qian w 2009 roku. Pochodząca z Chin „Mała” była druga w 2008 i 2010, zaś Andrzej Grubba trzeci w 1988 i 1990 roku. Tuż za strefę medalową uplasowali się: Andrzej Grubba 1984 i 1987, Leszek Kucharski 1988 i Natalia Partyka 2019.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 20 LUTEGO

TVP 1

20.10 Przekład wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przekład wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

15.35 Biathlon: MŚ w Lenzerheide, studio i pojedyncza sztafeta mieszana, 18.55 Koszykówka: elim. ME mężczyzn, Czarnogóra - Niemcy (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

6.30 Łyżwiarstwo figurowe: Mistrzostwa Czterech Kontynentów w Seulu, taniec rytmiczny i pr. kr. solistów, 15.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dausze, 17.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Developres Rzeszów - Allianz MTV Stuttgart, 20.50 Pn: Liga Konferencji, Jagiellonia Białystok - Bačka Topola, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dausze, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga kobiet, Sokół & Hagic Mogilno - UNI Opole, 20.15 Tauron Puchar Polski mężczyzn, Czarni Radom - JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dausze, 20.30 2. runda ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dausze, 19.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Jagiellonia - Bačka (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.35 Pn: Liga Europy, Roma - Porto, 20.50 Anderlecht - Fenerbahce (na żywo)

EUROSPORT 1

18.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, studio i Orlen Wisła Płock - Fuechse Berlin, 20.45 Barca - Industria Kielce (na żywo)

EUROSPORT 2

11.50 Kolarstwo: 4. etap UAE Tour, 14.00 Kolarstwo: 2. etap Wyścigu Dookoła Andaluzji, 16.00 2. etap Volta ao Algarve, 22.00 Golf: 1. runda Mexico Open at VidantaWorld (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.00 Koszykówka: NBA, Philadelphia 76ers - Boston Celtics (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: ćwierćfinał WTA w Dubaju (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania: Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Tygrys wręczył trofeum

Ludvig Aberg do światowej czołówki wdarł się z impetem. Od debiutu jako profesjonalista w czerwcu 2023 roku wygrał na DP World Tour i dwukrotnie na PGA Tour, ostatnio w turnieju Tigera Woodsa.

To była druga tegoroczna wizyta Ludviga Aberg na słynnym polu Torrey Pines. Poprzednio wystąpił tam kilka tygodni temu, podczas Farmers Insurance Open. Rozpoczynając od imponującej rundy 63, a potem współprowadzenia na półmetku turnieju, od trzeciej rundy był już tylko cieniem samego siebie, kończąc daleko w klasyfikacji. Po dwóch dniach obudził się w nocy chory, z wymiotami. „Potem było w porządku przez kilka dni. Na Pebble sytuacja się zmieniła, w gorączkę, bóle całego ciała i dreszcze. Najpierw było mi gorąco, potem zrobiło mi się naprawdę zimno”. Z powodu choroby schudł prawie 4 kilogramy i zmuszony był wycofać się po pierwszej rundzie kolejnego turnieju, flagowego AT&T Pebble Beach Pro-Am. Teraz wrócił, w niedzielę siejąc popłoch wśród rywali.

„To miłe uczucie, że nie wybiegłem przed szereg. Skupiałem się na rzeczach, na których mogłem się skupić, a potem, wiedząc, że będę miał wiele szans, byłem naprawdę zadowolony z tego, jak skończyłem” - powiedział.

Powrót do San Diego

The Genesis Invitational rozgrywany jest tradycyjnie na historycznym polu Riviera Country Club, mieszczącym się w dzielnicy Los Angeles - Pacific Palisades. Turniej będący kontynuacją rozgrywanego od 1926 roku Los Angeles Open, tym razem musiał zmienić swoją lokalizację, po ostatnich 25 z rzędu i sześćdziesięciu w sumie edycjach w legendarnym Riviera Country Club. Wszystko z powodu straszliwych pożarów, które trawiły niedawno „Miało Aniołów”. Mimo że samo pole nie ucierpiało, to ze względu na zniszczenia w okolicy gra została przeniesiona do San Diego, na Torrey Pines. Niemający zbyt dobrych wspomnień z poprzedniej wizyty w San Diego 25-letni Szwed teraz dokończył dzieła, trafiając po drodze hole-in-one, w sobotę na ikonicznym

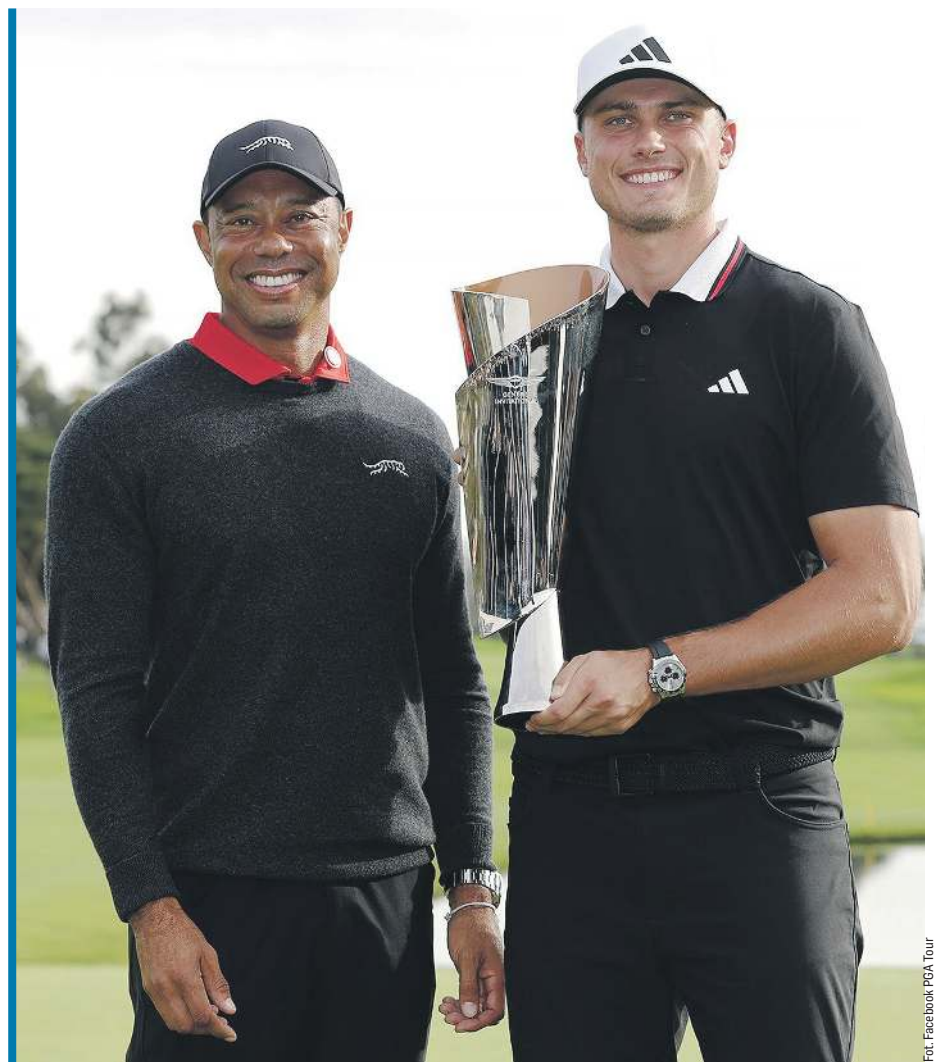
trzecim dołku Torrey Pines South. Sukcesu gratulował mu sam gospodarz turnieju - Tiger Woods, który początkowo miał tam nawet zagrać, jednak śmierć jego mamy spowodowała zmianę planów. Aberg zaatakował w końcówce, trafiając cztery birdie na sześciu ostatnich dołkach. Wyprzedził wściekle nacierającego Mavericka McNealy'ego jednym strzałem i trzema Patricka Rodgersa oraz aktualnie najlepszego golfistę świata - Scottie Schefflera. „Myślę, że to po prostu powrót po ostatnich kilku tygodniach” - powiedział Aberg po fenomenalnej rundzie finałowej 66. „Czułem, że nie jestem sobą, nie czułem się świetnie, nie uderzałem dobrze. Trochę się męczyłem w domu w zeszłym tygodniu z tym, jak gram. Miło było tu przyjechać, zacząć znów czuć się sobą i fizycznie dać radę. To wiele znaczy. To najlepsze pole golfowe i możliwość zrobienia tego, co zrobiłem dzisiaj, z pewnością pomoże mi w przyszłości”.

No.4

Mimo rezygnacji z gry w turnieju w poniedziałek, Tiger pojawił się w finałową niedzielę na Torrey Pines, relacjonując wydarzenia z pola w studio komentatorskim i wręczając

trofeum zwycięzcy. Była to już trzecia zawodowa wygrana najlepszego niecałe dwa lata temu amatora świata. Po triumfie na DP World Tour kilka tygodni przed rozgrywkami Ryder Cup w Rzymie, w 2023 roku, w szwajcarskim Omega European Masters, parę miesięcy później zdobył swoje pierwsze trofeum PGA Tour, podczas listopadowego RSM Classic, gdzie pokonał dwoma uderzeniami rodaka - Alexandra Björka. Dzięki zwycięstwu na Torrey Pines zainkasował 4 miliony dolarów i awansował na czwarte miejsce w rankingu światowym, za Schefflerem, Xanderem Schauffele i Rorym McIlroyem. Przesunął się też na pierwszą pozycję rankingu FedEx Cup. Za nim kłębią się: Hideki Matsuyama i kolega z ekipy Ryder Cup - Sepp Straka. Dopiero 10. pozycję okupuje wracający po operacji ręki Scheffler.

Jego przygoda z golfem zawodowym rozpoczęła się dość piorunująco. Zanim przeszedł na zawodowstwo, przez łącznie 29 tygodni był jedynką World Amateur Golf Ranking. Dzięki pierwszemu miejscu w klasyfikacji PGA Tour University, w latach 2022-23, zagwarantował sobie członkostwo w lidze, trafiając tam niemal wprost



Tiger Woods i Ludvig Aberg na Torrey Pines.

ze studiów. W ciągu pięciu miesięcy od przejścia na zawodowstwo Aberg zdążył wygrać na DP World Tour, był częścią zwycięskiej drużyny Ryder Cup i zwyciężył na PGA Tour. Dysponuje wręcz gigantycznym talentem i wydaje się tylko kwestią czasu, kiedy sięgnie po kolejne trofea, w tym wielkoszlemowe.

Polski punkt widzenia

Ludvig i polski golf mają pewne konotacje. Studiował na Texas Tech Univer-

sity, gdzie obecnie uczy się i z powodzeniem gra wychowanek Mazury Golf, już triumfator na NCAA - Maja Ambroziak. Zresztą, Ludvig wciąż jest tam widywany, również przez Maję, czasami trenując na terenach golfowych uczelni, inspirując tym samym teksańskie, damskie i męskie drużyny.

Jeszcze jako amator wystąpił w 2022 roku w turnieju PGA Tour - Valero Texas Open, będąc caddiowanym przez swojego dobrego kolegę, wielokrotnego mistrza Polski - Alejandro Pedryca, który w tym czasie również był częścią teksańskiej drużyny. W turnieju, w którym na liście startowej nie zabrakło takich gwiazd jak Rory McIlroy, Bryson DeChambeau czy Hideki Matsuyama, Aberg i Pedryc niestety nie dożyli do rund finałowych, nie przechodząc cuta, do którego zabrakło całe 8 uderzeń. Mimo to dla wówczas najlepszego polskiego amatora, a aktualnie dobrze zapowiadającego się zawodowca, była to bezcenna lekcja i wspaniałe doświadczenie.

Jest jeszcze trzeci aspekt, pośrednio łączący genialnego Szweda z polskim golfem, bo chyba można za ryzykować śmiało tezę, że gdyby nie jego piorunujący początek zawodowej kariery,

w rzymskiej drużynie Ryder Cup prawdopodobnie znalazłby swoje miejsce Adrian Meronk, wówczas trzykrotny zwycięzca na DP World Tour. Stało się jednak inaczej. Ludvig zgarnął jedną z sześciu „dzikich kart”, po tym jak zwyciężył w Szwajcarii, w ostatnim turnieju DP World Tour przed decyzjami kapitana Luka Donalda o ich rozdystrybucję. Choć wydaje się, że to nie Aberg, tylko Duńczyk Nicolai Hojgaard dostał kartę, która miałaby przypaść Adrianowi, matematycznie nie zmienia to faktu, że zaproszenie do drużyny nie trafiło do Polaka.

Meksyk i Kenia

W tym tygodniu PGA Tour teleportuje się do Meksyku, na Mexico Open at VidantaWorld. Tytułu bronić będzie Jake Knapp. Transmisje tradycyjnie na antenie Eurosportu 2 i na platformie MAX. Po tygodniowej przerwie do gry wraca DP World Tour. Obroncą tytułu w Kenii będzie Holender Darius van Driel. Mimo braku informacji w programie telewizyjnym, z dobrze poinformowanego źródła dowiedziałam się, że wszystkie cztery rundy turnieju Magical Kenya Open mają być transmitowane od dzisiaj na antenach Polsatu Sport.

Kasia Nieciak



Alejandro Pedryc to dobry kolega Ludviga Aberg z czasów Texas Tech. W zielonej koszulce - Adrian Meronk.